Nr. 158. Lwów — Sroda dnia 13 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok laz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Małgorzaty | Julyj. Kos. i Dam.
Jutro: św. Bonawentury. | Poł. Ryzy Boh.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 19; Zachód „ „ 7 „ 49
Długość dnia g. 15 m. 30; Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Urzędowy berliński *Reichsanzeiger* ogłosił przed paru dniami dwa ważne dokumenty, które ożywiły od razu dyskusyę nad zwierzeniami ks. Bismarka, przycichającą już prawie z powodu wyczerpania przedmiotu.

Dla ocenienia tych dokumentów, trzeba bacznie uważać na ich datę. Pierwszy z nich jest okólnikiem kanclerza Caprivi'ego z dnia 23 maja 1890 r., rozesłanym do wszystkich reprezentantów państwa niemieckiego za granicą; drugi jest odpisem depeszy, którą jenerał Caprivi wysłał do ks. Reuss'a, ambasadora niemieckiego w Wiedniu, dnia 9 czerwca roku bież. W treści i tonie tych pism czuć wyraźnie dwuletni przeciąg czasu.

Okólnik do posłów, zastępujących rząd niemiecki za granicą, pisany był w czasie, gdy o dymisyi księcia Bismarka mówiono, jako o rzeczy świeżej. Niewiedziano jeszcze wówczas dokładnie, jak się ostatecznie ułożą stosunki między byłym kanclerzem, a młodym monarchą, który niegdyś do najgorliwszych jego należał wielbicieli. Kilka słów gniewnych, wypowiedzianych przez Bismarka przy wyjeździe ze stolicy, można było uważać za wpływ chwilowego rozdrażnienia, które prędko przemija. O otwartej wojnie nie myślano wcale i nie chciano, iżby ktokolwiek przypuszczał, że cesarz Wilhelm, usunąwszy urzędnika z posady, liczy się bardzo z jego pogróżkami i dąsami.

Bezpośrednim powodem do rozesłania okólnika były pierwsze wizyty dziennikarzy w Berlinie. Caprivi'emu zależało na tem, ażeby w świecie dyplomatycznym wiedziano, że w Berlinie nie tracą jeszcze zimnej krwi. O rozmowach ks. Bismarka z korespondentami pism zagranicznych (okólnik został rozesłany po wizytach pp. Houx i Lwowa), mówi jenerał Caprivi tonem spokoju i pewności siebie, który przystoi dygnitarzowi, tak wysokie zajmującemu stanowisko. Przyjęcie wyzwania wydawało się cesarzowi i naczelnemu mężowi stanu czemś niegodnem powagi majestatu wielkości państwa.

Jenerał Caprivi przeciwstawia do pewnego stopnia w swoim okólniku rząd cesarstwa niemieckiego osobie cesarza i z dyplomatyczną zręcznością mówi o rzeczy tak, iżby każdy uważny czytelnik nabrał przekonania, że najpobłażliwszym względem byłego kanclerza, jest sam Wilhelm II. Rząd mógł się na chwilę zaniepokoić, widząc, że brak wszelkich zajęć wyrabia w ks. Bismarku skłonność do gadatliwości, ale nie zaniepokoił się ani na chwilę sam monarcha, który, widząc, co się dzieje, wolał powodować się wspomnieniami dawnych lat i patrzeć na wszystko z królewską wspaniałomyślnością, niż myśleć zaraz o sposobach złamania oporu u krnąbrnego wasala.

„W chwili“ czytamy w okólniku „gdy wypowiadane przez ks. Bismarka zdania stosują się także do spraw polityki zagranicznej, musiał rząd cesarstwa zadać sobie pytanie, czy ciągłe powstrzymywanie się od zabierania głosu dałoby się usprawiedliwić i w dalszym ciągu i czy zdania owe nie będą zagranicą błędnie tłomaczone“.

Nie wiemy, coby rząd niemiecki był uczynił, gdyby wypadło odpowiedzieć na to pytanie w sposób dla ks. Bismarka niekorzystny. Z okólnika dowiadujemy się, że Wilhelm II położył na razie kres wszystkiemu, uznawszy, że nienależy słowom Bismarka nadawać zbyt wielkiego znaczenia.

„Jego cesarska mość“ — opiewa dalszy ustęp okólnika — „jest przekonaną, że albo z czasem wyrobi się spokojniejszy pogląd na sprawy publiczne, albo też zapanuje także i zagranicą właściwy sąd o wartości tego, co dzienniki podają; niepotrzeba się zaś lękać, by z ogłaszania tych osobistych zdań, częstokroć źle zrozumianych, gdzieniegdzie z umysłu przekręconych, a wypowiedzianych do osób o jawnej do państwa niemieckiego niechęci, jakaś rzeczywista wyniknęła szkoda. Jego cesarska mość uznaje całą różnicę między ks. Bismarkiem dzisiejszym a dawnym i chce, by rząd cesarstwa uniknął wszystkiego, coby mogło w oczach narodu zaćmić obraz największego polityka niemieckiego“.

Trudno zaiste wyrażać się z większą oględnością o człowieku, który ostentacyjnie chlubi się przed światem niełaską monarchy. Ks. Bismark, czytając dzisiaj okólnik Caprivi'ego, żałuje może chwilami, że nie korzystał z tak wielkiej życzliwości, jaką mimo rozstania zachowano dlań na dworze cesarskim przez pamięć o wielkich jego czynach. Dziś byłoby już zapóźno odwoływać się do tych uczuć. Gdyby pod tym względem istniały jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, rozproszyłby je tekst depeszy do ks. Reuss'a.

W depeszy tej przemawia jen. Caprivi następującemi słowy:

„Pogłoski o zbliżeniu między ks. Bismarkiem, a Najjaśniejszym Panem nie mają żadnej podstawy. Brakuje przedewszystkiem najniezbędniejszego warunku, t. j. prawdopodobieństwa pierwszego kroku ze strony kanclerza. Gdyby zaś nawet krok taki uczyniony został, zbliżenie nie przybrałoby nigdy takich znamion, iżby w opinii publicznej mogło się wyrobić mniemanie, że ks. Bismark odzyskał jakikolwiek wpływ na kierownictwo spraw państwa.

„Gdyby ks. Bismark, lub ktoś z jego rodziny, usiłował zbliżyć się do domu księcia, proszę, byś książe zechciał przestać na dopełnieniu niezbędnych obowiązków towarzyskich i starał się uniknąć zaproszenia na wesele. Te wskazówki tyczą się wszystkich członków ambasady. Nadmieniam przytem, że jego Cesarska Mość postanowił wesele w rodzinie ks. Bismarka całkowicie ignorować.

„Równocześnie otrzymujesz książe polecenie uwiadomienia o tem hr. Kalnoky'ego w sposób, który się księciu wyda najstosowniejszym.“

Niełaska monarsza objawiła się tu bardzo wyraźnie. Depesza Capriviego jest jakgdyby listem gończym, który o dziesięć dni uprzedził przyjazd księcia Bismarka i zamknął mu dostęp do dworu austryackiego. W końcowym ustępie depeszy mieści się tak wyraźna prośba, by za pośrednictwem hr. Kalnoky'ego usposobić dwór austryacki dla Bismarka nieżyczliwie, iż przez to potwierdzają się najdalej sięgające przypuszczenia o przeciwnych księciu Bismarkowi prądach na dworze cesarskim w Berlinie.

Dwa lata nie przeszły bez śladu. Miejsce dawnej pobłażliwości zajął gniew, wzmagający się stale. Rozbieranie kwestyi, która rola bardziej przystoi monarsze, czy ta, którą odgrywał przed dwoma laty, czy ta, którą odgrywa teraz, byłoby jałowem. Być może, iż przedsiębranie umyślnych kroków, w celu przeszkodzenia audyencyi w Wiedniu, było mniej stosowne, niż owo spokojne zachowanie się w samych początkach sporu, ale w obec wszystkiego, co ks. Bismark robi, by cesarza pozbawić zimnej krwi, nie można się dziwić, iż mu się to w końcu udało. Wilhelm II-gi jest dziś zagniewany na byłego kanclerza, nie wierzy, by się on o przebłaganie tego gniewu starał, a w przekonaniu, że to się już nigdy nie zmieni, chce, żeby świat cały o jego uczuciach wiedział, i żeby ci, którym na jego życzliwości zależy, do tych się uczuć stosowali.

KORESPONDENCYE.

Berlin 1 lipca.

Od dwóch tygodni opinia nasza publiczna zajmuje się wyłącznie Bismarkiem i jego tryumfalną wyprawą do Wiednia i ujawniającym się przy tej sposobności brakiem taktu, godności osobistej i patryotyzmu, przechodzącym wszelkie granice. Przyjaciele byłego kanclerza, nie odznaczający się przecież nadmierną skromnością, w obec tych występów swego bożyszcza, nie tają zakłopotania. Przeciwnicy, rzecz jasna, nie pomijają tej nadzwyczaj dogodnej sposobności do wykazania brzydkich stron jego charakteru. Lecz mniejsza ostatecznie o tę wrzawę dziennikarską, która w Niemczech niewiele wpływa na bieg polityki. Ciągłemi jednak napaściami na rząd dzisiejszy i jego przedstawicieli zmusił ks. Bismark obecnego kierownika polityki niemieckiej do zaniechania dotychczasowej postawy i do przerwania milczenia. Obrony rządu i odparcia zarzutów Bismarka podjęła się naturalnie *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, organ *par excellence* kanclerski, który swojego czasu szedł *durch dick und dünn* z ks. Bismarkiem, popierał bez wszelkich skrupułów i zastrzeżeń najbrutalniejsze jego rozporządzenia. Dzisiaj *Norddeutsche* dawniejszemu swemu mistrzowi i panu grozi procesem o zdradę stanu. To wystąpienie półurzędowego organu wywołało oburzenie w pewnej części prasy tutejszej. Jeśli działalność ks. Bismarka jest w istocie niebezpieczną i szkodliwą dla dobra państwa, — pisze *Post*, to należy położyć kres tej działalności na jedynie odpowiedniej drodze prawnej. Bombardowanie się nawzajem mniej lub więcej tajnemi urzędowemi dokumentami stanowi widowisko przykre dla patryotycznego uczucia, pogorsza tylko położenie, podburza jeszcze więcej i tak już dość wzburzone namiętności.

Trudno się domyślić, jakie cele ma na widoku Bismark, postępując tak niegodnie. Najwięcej jeszcze przemawia przypuszczenie, że starość w połączeniu z żalem za rzekomo doznaną krzywdę nie pozostała bez wpływu na jego władze umysłowe, że znajdujemy się wobec patologicznego, nie zaś politycznego objawu. W każdym razie ten cywilny Wallenstein ostatniemi swemi występami pozbawił się resztki sympatyi, jaką żywili ku niemu do niedawna jeszcze prawdziwi patryoci niemieccy. Pozostali mu wierni jedynie malkontenci, którzy przy ogniu opozycyi Bismarka zamierzają upiec własną pieczeń. Wbrew też wszelkim przeciwnym twierdzeniom, faktem jest niewątpliwym, że owacye, których przedmiotem był Bismark podczas podróży do Wiednia i powrotu z tego miasta, były wytworem sztucznym, manifestacyami, urządzonemi przez przeciwników obecnego rządu.

Dzisiejszych kierowników polityki niemieckiej nie można uwolnić od odpowiedzialności za te pośrednie objawy niezadowolnienia, przybierającego coraz groźniejsze rozmiary. Bismark rządził brutalnie, uciskał wszelkiemi godziwemi, a więcej jeszcze niegodziwemi środkami swoich przeciwników. Ale w jego rządach była przynajmniej siła, imponująca wszędzie i zawsze bezmyślnemu tłumowi. Śladów tej siły nie widać w polityce dzisiejszej; natomiast ciągłe wahanie, przerzucanie się z jednej krańcowości w drugą, szumne zapowiedzi, którym nie odpowiadają czyny. Polityka ta pod względem etycznym o całe niebo przewyższa obliczone na najgorsze instynkta natury ludzkiej rządy bismarkowskie, lecz mimo to nie zadowalnia nikogo, bo brak jej pewnej wytkniętej drogi, bo po kolei wiąże się ze wszystkiemi stronnictwami politycznemi, aby je porzucić następnie, często bez najmniejszej potrzeby. Okazuje się, że trzymanie się po nad stronnictwami nie jest możliwe nawet w państwie tak mało konstytucyjnem, jak Niemcy. W krótkim względnie czasie swych rządów naraził sobie hr. Caprivi wszystkie stronnictwa. Jego osobiste zalety powszechne znajdują uznanie, otacza go w przeciwieństwie do Bismarka ogólny szacunek i sympatya, lecz w jego polityce nikt nie pokłada zaufania, bo to, co było dobrem dzisiaj, może być złem jutro. Naturalnie, że nikt, a prawdopodobnie najwięcej ci, którzy najgłośniej krzyczeli *Wiederkommen* na dworcach w Berlinie, Dreźnie i Monachium nie życzą sobie powrotu Bismarka, ale okrzyki te stanowią wyraz niezadowolnienia z rządów dzisiejszych.

Niezadowolnienie to szerzy się zresztą w najrozmaitszych kierunkach. Jednym z objawów, pozostających przytem z owacyami bismarkowskiemi w dość blizkim związku, jest partykularyzm, podnoszący głowę coraz śmielej w ostatnich czasach. Bez przesady można twierdzić, że Drezdeńczycy i Monachijczycy w znacznej części czcili w ks. Bismarku najgroźniejszego przeciwnika króla i rządu pruskiego. Ale na tych, ostatecznie dość niewinnych manifestacyach, nie ogranicza się partykularyzm niemiecki. Niedawno odbył się w Kasselu zjazd heskiej, t. zw. Rechtspartei, czyli stronnictwa niezadowolnionego z przyłączenia Hesyi do Prus. Na zjeździe poruszono myśl połączenia wszystkich niemieckich stronnictw partykularystycznych, a przedewszystkiem Welfów hanowerskich i partykularystów meklemburskich w jedną silną partyę w celu wspólnej akcyi przeciwko hegemonii Prus.

Objawem także niezadowolnienia, chociaż odmiennego rodzaju, jest szerzący się coraz groźniej antisemityzm, z którym już na seryo zaczyna kokietować tak potężne stronnictwo polityczne, jak zachowawcy. Apostoł czy męczennik antisemitów, wypędzony ze służby za rozmaite nadużycia, dyrektor szkoły miejskiej, Ahlwardt, jest obecnie przedmiotem najczulszej troskliwości ze strony przyjaciół. Ahlwardt, któremu będzie wytoczony proces za jego broszurę „Judenflinten“, był uwięziony, ponieważ słusznie czy niesłusznie obawiano się jego ucieczki. Na mocy wyroku „Landgerichtu“ wypuszczono go na wolność za kaucyą 10.000 marek, złożonych przez jego przyjaciół. Kaucyę tę jednak uznał „Kammergericht“ za niedostateczną, kazał uwięzić powtórnie Ahlwardta i domaga się za jego wypuszczenie 50.000 m. Sumę tę zbierają obecnie tutejsi antisemici, a przy wzmagającej się liczbie zwolenników tego prądu, kaucya ta niewątpliwie niebawem będzie złożona. Tymczasem formalna powódź broszur antiżydowskich rozlewa się po Berlinie. Broszury te obejmują najrozmaitszego rodzaju zarzuty przeciwko żydom.

Jedna z nich, najwięcej rozchwytywana, wykazuje udział żydów w namiernym rozwoju prostytucyi w Berlinie. Broszury te, nim policya zdecyduje się na ich konfiskatę, rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy po całym kraju, rozszerzając tak już groźną nienawiść wyznaniową. Co prawda, żydzi tutejsi aroganckiem postępowaniem, wścibianiem swego nosa do spraw nawet najmniej ich obchodzących, nie mało się przyczyniają do wzrostu tej nienawiści rasowej.

O projektowanem powiększeniu armii krążą po dziennikach tutejszych bardzo liczne, lecz mało wiarogodne pogłoski. Nie jest zwyczajem tutejszych sfer rządowych, a zwłaszcza wojskowych, informować dziennikarzy o swych projektach. Dzienniki, chcąc zaspokoić ciekawość czytelników, uciekają się do mniej lub więcej prawdopodobnych kombinacyi. Jedne więc obliczaja kredyta, potrzebne na powiększenie armii na 300,000.000, drudzy przerażeni tak olbrzymią kwotą, zadowalniają się 30,000.000, a prawdopodobnie jedni i drudzy błądzą po omacku. Nie zasługują też na większą wiarę podawane przez tutejsze dzienniki szczegóły, dotyczące przyszłej organizacyi armii, skrócenia służby wojskowej do dwóch lat, utworzenia 189 batalionów uzupełniających, 55 nowych bateryi i 10 pułków jazdy. Faktem jest tylko, że opracowany przez ministra wojny projekt reformy wojskowej znajduje się obecnie w ręku Caprivi'ego, oraz, że projekt ten będzie wniesiony w parlamencie w czasie sesyi jesiennej.

Sąd przysięgłych przystąpił na nowo do roztrząsania skandalicznej sprawy małżonków Heintze, zawieszonej przed kilku miesiącami z powodu nieobecności jednego z najgłówniejszych świadków. W jednej chwili natłoczyła się publicznością ciekawą sensacyjnych wrażeń, sala sądowa w Moabicie. Tym razem jednak sąd postanowił tę sprawę, rzucającą jaskrawe światło na prostytucyę berlińską, sądzić przy drzwiach zamkniętych. Wyproszono więc, a po części i wyrzucono za drzwi strojne damy, zajmujące pierwsze ławki audytoryum sądowego, a opierające się opuszczeniu sali.

Burza, która szalała tutaj w ubiegłym tygodniu, wyrządziła wielkie spustoszenia w Berlinie i okolicy. Mianowicie przepadł zupełnie zbiór owoców. I z dalszych okolic kraju nadchodzą wiadomości o szkodach wyrządzonych przez burze i grady. W ogóle jednak stan zasiewów zapowiada zbiory dość korzystne, w każdym razie daleko lepsze, niż w roku ubiegłym.

Po wyjeździe dworu, zamknięciu sejmu i rozpoczęciu wakacyi w ministeryach, Berlin opustoszał już prawie zupełnie z przedstawicieli t. zw. wyższego i politycznego świata.

Publiczność karmi się jeszcze wspomnieniami z pobytu pary włoskiej, której co prawda, tutaj w Berlinie nie przyjęto zbyt świetnie. Oszczędni już sami z siebie, a przy tem ciągle nękani i kontrolowani przez socyalistycznych swych kolegów ojcowie miasta wyznaczyli na urządzenie drogi tryumfalnej 10.000 marek. Za tę sumkę trudno było wystąpić wspaniale. Król Humbert nie zaimponował tutejszym sportsmenom. Gdy przed rozpoczęciem przeglądu wojska chciał dosiąść konia, kazał sobie przystawić schodki o kilku stopniach, tak samo przy zsiadaniu. Brak ten wprawy kawaleryjskiej raził tem bardziej, że nie licował z nią wcale marsowy wyraz twarzy, ozdobionej wąsem potężnym.

Z Izby sądowej.

Proces o morderstwo rytualne.

Cleve 6 lipca.

Świadek Schloss, burmistrz Xantenu, którego przesłuchaniem rozpoczęto trzeci dzień rozprawy, wyraża się o podsądnym bardzo korzystnie i daje mu jak najlepsze świadectwo. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada, iż w istocie w kilka dni po odkryciu zbrodni przyszedł do niego do urzędu Buschoff i prosił, aby go uwięziono i przekonano się, czy jest on mordercą, jak mu to wszyscy zarzucają. Świadek nie mógł tego jednak uczynić, gdyż nie miał żadnych dowodów przeciw niemu. Świadek zeznaje dalej, iż na drugi dzień był u niego Junkermann, który twierdził, iż chłopca nie mógł nikt inny zamordować jak tylko Buschoff, ale do słów tych Schloss nie przywiązywał wielkiej wagi.

O Möldersie, głównym świadku oskarżającym Buschoffa, wyraża się burmistrz bardzo przychylnie i twierdzi, że słowom jego można dać wiarę. Zapytany przez obrońcę, na kogo po odkryciu zbrodni miał podejrzenie, odpowiada Schloss po pewnem wahaniu się, iż w pierwszej chwili sądził, że zbrodni musiał dokonać jeden z dwóch szechterów mieszkających w sąsiedztwie Kuppera, tj. Bruckmann albo Buschoff.

Po Schlössie przystąpiono do przesłuchania najważniejszego świadka w tym procesie,

---

6)

Wynagradzanie urzędników
WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

Wdowa otrzymuje połowę *salda* obu rachunków; zstępni, chociażby już pełnoletni, drugą połowę. W braku wdowy, lub gdyby ona była z mężem rozwiedzioną albo rozseparowaną, zstępni otrzymują całość *salda* obu rachunków; w braku zstępnych otrzymuje ją wdowa.

W braku wdowy i zstępnych prawo to przechodzi na wstępnych. Krewni poboczni są od udziału wyłączeni. — Każda kwota urzędnikowi lub jego spadkobiercom niewypłacona, jest rozpisywaną na wszystkie konta szczegółowe, w stosunku sum, zapisanych na tych kontach [1]).

Od dnia 1 stycznia 1875 do tegoż dnia 1892 wpłynęło do kasy: ze strącań urzędnikom przy wypłacaniu im pensyi 58.600 rubli; ze składek wnoszonych przez towarzystwo 63.600 rubli; razem 122.200 rubli; a chociaż kasa istniała dopiero lat 17, to jednak rachunki tych urzędników, którzy już przesłużyli lat 20, zostały w r. 1891 zlikwidowane, i całe *salda* ich rachunków im wypłacone.

Takich urzędników było 9-ciu. Otrzymali oni z rachunku 1-go (z własnych oszczędności przymusowych) 19.600 rubli; z rachunku 2-go 9900 rubli; razem 29500 rubli, a mianowicie:

jeden	urzędnik, pobierający obecnie pensyi	3000 rs.	otrzymał	7530 rs.
2-gi	„	1650 „	„	2240 „
3-ci	„	400 „	„	710 „
4-ty	„	1300 „	„	3760 „
5-ty	„	1600 „	„	2900 „
6-ty	„	1800 „	„	2600 „
7-my	„	400 „	„	700 „
8-my	„	2500 „	„	3560 „
9-ty	„	4250 „	„	5840 „

co łącznie z procentami, liczonemi każdemu, od dnia 1 stycznia 1891 do chwili zlikwidowania i wypłacenia saldów, uczyniło wykazaną wyżej sumę 29500 rubli.

W dniu 1 stycznia 1892 roku kasa posiadała: na rachunku 1 rubli 39100, na rachunku 2 rubli 53700; razem 92800 rubli.

VII.

Warszawskie towarzystwo ubezpieczeń od ognia (akcyjne), jest także instytucyą zamożną, solidną i bardzo dobrze administrowaną. Wkrótce po jej założeniu, urzędnicy z własnej inicyatywy porozumiawszy się między sobą, zobowiązali się w r. 1870 składać co miesiąc pewne oszczędności do kasy wspólnej w celu otrzymania z niej zasiłków i pomocy. Towarzystwo urządziło dla nich kasę przezorności i pomocy dopiero z dniem 1 stycznia 1877 [2]), do której, za zgodą urzędników, została przelana na rzecz rachunku 1-go suma 4980 rubli w owej kasie wspólnej podówczas istniejąca.

Ustawa kasy przezorności i pomocy przez towarzystwo utworzonej, opartą jest na zasadach, zestawionych w rozdziale poprzedzającym, z trzema jednakże modyfikacyami: 1) na rachunek 1-szy (przezorności) urzędnicy składają tak samo 6% od wszystkich swych poborów, towarzystwo zaś wnosi na rzecz rachunku 2-go, jako zasiłek stały 2%, a jako zasiłek dodatkowy 6% od wszystkich płac, lecz tylko o tyle, o ile wystarcza na to przewyżka każdorocznego czystego zysku, po strąceniu z niej 6% od kapitału zakładowego; 2) czas trwania służby, dający urzędnikowi prawo do podniesienia całości salda obu rachunków, jest tak samo oznaczony na lat 20, i tak samo po latach 10 urzędnik otrzymuje połowę salda ze swego rachunku 2-go; następnie jednak przybywa mu corocznie 5%, zamiast 10% za każde następne 2 lata; 3) urzędnik, w żadnym razie, nie utraca na rzecz kasy przezorności salda swego rachunku 1-go, gdyż z jego śmiercią przechodzi ono w spadku, wedle przepisów obowiązującego prawodastwa cywilnego, a więc i na krewnych pobocznych i na spadkobierców testamentowych.

Od chwili utworzenia tej kasy do 31-go grudnia 1890 r. wpłynęło do niej: na rachunek 1-szy (przezorności) 134828 rubli; — na rachunek 2-gi (pomocy) 140252; — w ogóle 275.080 rubli. W tem saldzie rachunku 2-go mieści się przyrost po urzędnikach, którzy opuścili służbę przed upływem lat 20-tu od chwili jej rozpoczęcia, nie mogli przeto otrzymać całości salda, zapisanego na tym ich rachunku. Przyrost ten uczynił 7730 rubli. W rzeczonem saldzie mieści się także takiż przyrost po urzędnikach bezżennie i bezpotomnie zmarłych, ich bowiem spadkobiercy poboczni otrzymali całe saldo rachunku 1-go, a nic z salda rachunku 2-go. Przyrost ten uczynił 1200 rubli.

W ciągu tego czasu kasa wypłaciła z rachunku 1-go urzędnikom, którzy opuszczali służbę i rodzinom po zmarłych 23960 rubli; — z rachunku 2-go takimże urzędnikom, i rodzinom pozostałym po zmarłych, wdowom i spadkobiercom w linii zstępnej lub wstępnej, 14740 rubli; — razem 38.700 rubli. Że zaś ten termin zamykał 20-letni okres istnienia towarzystwa, kasa wypłaciła także 12-tu urzędnikom, służącym od początku jego istnienia: z rachunku 1-go 25100 rubli; z rachunku 2-go 27500 rubli; — razem 52600 rubli.

W tymże dniu kasa posiadała: na rachunku 1-ym rubli 85780; — na rachunku 2-gim 98000; — razem 173780 rubli.

Wzmiankowanym 12-tu urzędnikom wypłacono (opuszczając kopiejki)

liczba porz.	z rachunku 1-o (przezorności)	z rachunku 2-o (pomocy)	razem
	rubli		
1	4958	4604	9562
2	1215	1402	2617
3	1393	1602	2995
4	2092	2688	4780
5	2720	2917	5637
6	1918	[illegible]242	4160
7	2159	2333	4492
8	1174	1355	2529
9	2328	251[illegible]	4846
10	12[illegible]5	1439	2694
11	2229	2401	4630
12	1646	2000	3646

W dniu 1 stycznia 1877 towarzystwo miało urzędników 68 pobierających płacę 70550 rubli w dniu 31 grudnia 1890 r. 96-ciu pobierających płacy 107330 rubli.

VIII.

Bank handlowy w Warszawie mający kapitału zakładowego 6 milionów rubli, utworzył dla swych urzędników taką samą kasę przezorności i pomocy, istniejącą od 1 stycznia 1876 r. W dniu tym miał on 51 urzędników, pobierających rocznie 53000 rubli; — w dniu zaś 15 lipca 1890 r. zamykającym 20-letni okres jego istnienia, urzędników 71 pobierających rocznej płacy 95300 rubli. Rzeczona kasa jest urządzona na takich samych podstawach, jak dwie, o których mowa w rozdziałach poprzedzających [1]) Urzędnicy składają do niej 6% od każdego swego poboru: — Bank zaś drugie 6%.

W ciągu istnienia tej kasy przez lat $14\frac{1}{2}$ wypłaciła ona z powodu śmierci urzędników lub opuszczenia przez nich służby 56200 rubli. W roku zaś 1890, 14-tu urzędnikom którzy wysłużyli lat 20, wręczyła sumę 76210 rubli. Że zaś z początkiem 1891 r. posiadała: na rachunku 1-ym (przezorności) 47400 rubli, na rachunku 2-im (pomocy) 52300 rubli, w procentach 800 rubli; razem 100500 rubli; — przeto w ciągu jej istnienia wpłynęło do niej ogółem 232910 rubli.

Suma 76210 rubli przypadła do rozdziału rzeczonym 14-tu urzędnikom, w następujących kwotach:

liczba porz. wynagrodzonych za służbę 20 lat	pobierał pensyi roczn.: w dniu założenia kasy	pobierał pensyi roczn.: w chwili odbioru wynagr.	otrzymał w początkach r. 1891: z rachunku 1-o (przezor.)	otrzymał w początkach r. 1891: z rachunku 2-o (pomocy)	razem
	rubli				
1	2000	3300	4520	5730	10250
2	1200	1800	2560	3260	5820
3	1600	1300	1920	2500	4420
4	840	1360	1860	2420	4280
5	350	420	630	850	1480
6	700	1450	2200	2700	4900
7	1500	4200	10980	7350	18[illegible]30
8	720	860	1630	2150	3780
9	300	360	600	820	1420
10	300	750	920	1140	2[illegible]60
11	700	1300	1970	2530	4500
12	7[illegible]0	2500	2570	3200	5770
13	1100	1500	2750	3550	6300
14	450	700	1250	1650	2900

(C. d. n.) *Antoni Wrotnowski.*

[1]) Ustawa tej kasy, drukowana w Warszawie u Jana Noskowskiego 1877 r.

[2]) Ustawa wydrukowana w Warszawie u Józefa Bergiera 1878 r.

[1]) ustawa wydrukowana u Noskowskiego w Warszawie 1877 r.

68-letniego ogrodnika Moldersa z Xantenu. Zawezwany przez przewodniczącego, aby jak najdokładniej i zgodnie z prawdą opowiedział, co widział w ów tragiczny dzień św. Piotra i Pawła, zeznaje w te słowa: „Rano w poniedziałek byłem w mym ogrodzie, poczem udałem się do Kluga. Mieszkanie jego leży przy ulicy Klewijskiej, naprzeciw domu Küppera. Od Kluga wyszedłem o godzinie $^1/_2$11ej i poszedłem w ulicę Kościelną. Będąc w pobliżu domu Buschoffa, ujrzałem jak z po za drzwi tego domu wysunęła się jakaś biała ręka i wciągnęła do wnętrza domu jedno z bawiących się przed nim dzieci. Widziałem to dokładnie. Pijany nie byłem, gdyż oprócz małego kieliszka żytniówki nic więcej w ustach nie miałem. Czy owem dzieckiem, które do domu wciągnięto, był Janek Hegemann, czy też kto inny, tego powiedzieć nie mogę. O ile jednak sądzić mogę z ubrania, które mi tu w sądzie pokazano, myślę, że to był Janek. Nie mogę także stanowczo powiedzieć, kto wciągnął dziecko do domu, gdyż twarzy owego człowieka nie widziałem. Prawdopodobnie jednak była to Buschoffowa, gdyż o ile pamiętam, ręka ta, którą widziałem, była mała i biała.“ Zeznanie to wywołało w audytoryum wielką sensacyę.

Następny świadek, 10-letni Gerhard Heister, chłopak nad swój wiek rozwinięty, bardzo bystry i śmiały, zeznaje stanowczo, iż także widział w ów poniedziałek, jak jakaś ręka wciągnęła Janka do domu Buschoffa. Zeznanie jego zgadza się zupełnie z powyższemi słowami Moldersa.

Następni świadkowie nie zeznali nic ważnego, wszyscy tylko jednogłośnie potwierdzają, iż w Xantenie powszechnie uważano Buschoffa za mordercę. Wielkiej doniosłości było tylko zeznanie woźnicy Mallmanna, który twierdził, że dnia 29go czerwca po południu widział przez okno swego mieszkania, jak córka Buschoffa, Hermina, wyszedłszy ze swego domu, niosła coś do szopy Küppera. Miała ona na sobie ciemną suknię i szła powoli pochylona, tak jakby niosła coś bardzo ciężkiego. Przed szopą trzymała coś w rodzaju worka. Wówczas, mówi świadek, nie widziałem w tem nic podejrzanego, dopiero później, po odkryciu zbrodni, nasunęły się mi różne wątpliwości i podejrzenia i dla tego też o mem spostrzeżeniu doniosłem sądowi.

Żona Mallmanna twierdzi, że mąż jej opowiadał jej w kilka dni po odkryciu zbrodni o swem spostrzeżeniu, ale ona prosiła go, aby o tem nikomu obcemu nie wspominał, bo to sprawa sądowa a ona nie chciałaby, by jej mąż włóczył się po sądach.

Świadek Küpper zeznaje, że gdy koło godziny 10ej w poniedziałek przechodził koło zagrody Buschoffa, widział, iż tylne wejście do jego rzeźni było otwarte. Słyszał także w niej rozmaite głosy, ale nie mógł rozróżnić, kto tam rozmawia. Oskarżony twierdzi, że owe drzwi blacharz Ullenboom zabił i zamitował jeszcze w piątek, i że od tej pory ich nie odmykano. Küpper obstaje jednak przy swojem zeznaniu i twierdzi stanowczo, iż widział, że te drzwi w poniedziałek rano były otwarte.

Przesłuchawszy jeszcze kilku świadków, przewodniczący odroczył rozprawę do jutra.

Walne zgromadzenie

lwowskiego oddz gal. Tow gospodarczego

odbyło się onegdaj w Dublanach, w jednej z sal wykładowych tamecznej szkoły rolniczej. Obradom przewodniczył prezes oddziału p. Adolf Wiesiołowski. Zgromadzenie bardzo licznie członkowie przyjęli do wiadomości protokół z ostatniego posiedzenia i sprawozdanie z czynności oddziału za rok 1891, poczem wybrali komisyę do sprawdzenia rachunków za r. 1891. W skład jej weszli pp. Littich, dr. Robert Czaykowski i dr. Bieliński. Z kolei nastąpił bardzo zajmujący popularny wykład inżyniera Wydziału krajowego i docenta szkoły dublańskiej p. Blautha o melioracyi łąk i pól. W odczycie swym omówił prelegent drenowanie i znaczenie wody w gospodarstwie rolnem, szkodliwość jej zbytku i braku, oddziaływanie gatunku gruntu, układu gleby i podglebia, dalej sposoby techniczne, używane w rolnictwie w celu uregulowania ilości i działania wody, osuszanie rowami otwartemi i krytemi (dreny), sposób ich wykonania, koszta itd.

Wykład ten przeznaczony był głównie dla włościan, bardzo licznie w sali zgromadzonych i jako taki w zupełności cel swój osiągnął. Jasny i treściwy, opracowany w sposób jak najprzystępniejszy, potrafił zająć zgromadzonych i niezawodnie przyniesie im do przekonania. Po odczycie p. mecenas Bieliński postawił wniosek, ażeby walne Zgromadzenie za pośrednictwem Rady oddziału lwowskiego wniosło petycyą do Sejmu o uchwalenie ustawy o kredycie melioracyjnym. Wniosek przyjęto.

W końcu przystąpiono do losowania między członków przedmiotów rolniczych. Główny los, nr. 6 (wieprzka) wyciągnął gospodarz Michał Kochanowski, członek oddziału lwowskiego.

Po zgromadzeniu odbyła się jeszcze próba żniwiarki z przyrządem do wiązania zboża, firmy Massey i Harris z Brandfort w Kanadzie, przysłanej umyślnie do Dublan. Nowość słusznie zainteresowała wszystkich, to też tłumnie pospieszyli na pole doświadczenia. Próba po części zawiodła oczekiwania. Żniwiarka samowiążąca wprawdzie żęła i wiązała sznurkiem żyto w snopki, niestety jednak były one cokolwiek za luźnie wiązane a przytem niemiłosiernie stargane. Jedni jako przyczynę podawali zielone jeszcze żyto — drudzy niedokładne ustawienie żniwiarki — koniec końcem próba nie zadowoliła zebranych.

Zapewniano nas jednak, iż w Galicyi funkcyonuje już 10 takich żniwiarek i właściciele są bardzo z nich zadowoleni. Żniwiarka taka może bowiem obrobić 12 — 14 morgów dziennie, oszczędza więc około 40 zł. wydatku dziennie, amortyzuje się przeto w niespełna 3 latach. Po próbie zwiedzili wszyscy folwarki i muzea dublańskie. Około godziny 6-tej odbył się w ogrodzie botanicznym zakładu wspólny podwieczorek, poczem goście odjechali do domu.

List do Redakcyi.

(*W sprawie cholery.*)

Szanowny panie Redaktorze!

Do artykułu umiejętnie napisanego w *Przeglądzie* a dającego niektóre przestrogi, jak się zachowywać w czasie grasującej cholery, mogę z własnego doświadczenia, nabytego w czasie przebytej trzykrotnej cholery, dodać co następuje:

1) Przedewszystkiem pozbyć się obawy przed epidemią, gdyż, jak słusznie mówi przypowieść arabska, umiera $^9/_{10}$ nie na cholerę, ale ze strachu i obawy cholery. Przykładem w tej mierze powinni być pp. lekarze i nie znikać jak się to stało w roku 1855, gdyż to jedno może wzbudzić ufność w publiczności i być jej pomocnem w pokonaniu tej obawy.

2) Nie zmieniać trybu dotychczasowego życia, jednakowo wystrzegać się trzeba wszelkiego nadużycia zbytniego, znużenia z jakiegobądź powodu powstającego, w szczególności czuwania i pracy w nocy.

3) Nie zmieniać trybu zwykłego pożywienia, strzedz się jednakowo należy potraw wzdymających i rozwalniających n. p. jedzenia grochu, fasoli i w ogóle wielu jarzyn.

4) Postarać się o zdrową i czystą wodę. Niestety, u nas we Lwowie w tem sęk, a w sęku dziura, gdyż to nie zależy od pojedynczego mieszkańca, lecz w pierwszym rzędzie od Prześwietnego Magistratu, którego już teraz prosimy, aby się tem na serio zająć raczył, przedewszystkiem, by nie czekając na przyjście epidemii, kazał zbadać dokładnie przez swego chemika wszystkie studnie i zbiorniki i już teraz zamknąć zanieczyszczone lub łatwo zanieczyścić się mogące, oznaczył dokładnie i wyraźnie studnie, z których wodę tylko na inne potrzeby, a nie do picia używać można i to wszystko zarządził wcześnie i należycie co pod tym względem, zdrowotność Lwowa i jej mieszkańców wymaga.

5) Używać przez przeciąg trwania epidemii codziennie z rana naparu z równej części melisy i pieprzowej mięty, dodając do tego płynu łyżkę, ale nie fałszowanego czerwonego wina lub łyżeczkę rumu, po obiedzie pijąc, jeżeli na to finanse wystarczą, kieliszek czerwonego wina.

6) Noszenie na żołądku przepaski flanelowej.

7) Pomieszkanie często i należycie przewietrzać i wykadzać choć raz dziennie mieszaniną w równych częściach, jałowcu, bursztynu i cukru. Kadzenia octem i karbolem nie każdy znosi.

Jeżeli się zaś niestety poczuje nudności, hurkotanie żołądka i jelit i rozwolnienie oraz dreszcze, natenczas zaraz kłaść się do łóżka i nim przyjdzie pomoc lekarska, napić się wyż wspomnianego naparu ziół i nacierać grzbiet, żołądek i łydki spirytusem z gorczycy. To są me doświadczenia, które z pomyślnym skutkiem w trzech epidemiach zrobiłem. Co się tyczy dalszego leczenia, to już należy ono do doświadczonego lekarza. Z rzetelnem poważaniem

Dr. Władysław Skałkowski.

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni udał się wczoraj do Podlutego na uroczystość poświęcenia pałacyku letniego JE. ks. metropolity Sembratowicza. Udał się tam także Stanisław hr. Badeni.

J. E. prezydent wyższego sądu krajowego, Simonowicz, wyjechał dziś ze Lwowa za urlopem.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego we Lwowie, Ludwika Mutza, radzcą dworu w najwyższym trybunale sądowym.

Minister oświaty mianował rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Franciszka Bezonia z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie do gimnazyum w Nowym Sączu, Michała Konstantynowicza w gimnazyum w Jaśle do gimnazyum w Tarnopolu i ks. dra Jana Slósarza zastępcą nauczyciela religii w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie nauczycielem religii w gimn. V we Lwowie.

Odznaczenie. P. Karolowi Setti'emu, starszemu radzcy budowniczemu i przełożonemu departamentu technicznego w Namiestnictwie galicyjskiem, z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, w uznaniu jego wieloletniej wiernej i znakomitej służby, nadał Cesarz tytuł i charakter radzcy dworu.

Konkursa. Namiestnictwo z terminem do dnia 15 września rb. rozpisało konkurs w celu rozdania zapomóg z fundacyi jubileuszowej im. Adolfa barona Jorkasza-Kocha. Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacyi uprawnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach galic. dyrekcyi skarbu X i XI rangi, z wyjątkiem urzędników konceptowych. Podania należy wnieść do Namiestnictwa.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości mianował dra Artura Weigla, kandydata notaryalnego w Ciężkowicach, notaryuszem w Czarnym Dunajcu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Kossowie, z grupy miast, odbędzie się w piątek dnia 15 bm.

Muzyka wojskowa grać będzie jutro w środę w ogrodzie Miejskim. Początek produkcyi o godzinie 6 wieczorem.

Z Uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor Uniwersytetu lwowskiego, dr. Stanisław Starzyński, został mianowany zwyczajnym profesorem prawa państwowego w Uniwersytecie lwowskim.

Pp. Karol Jan Höschl, rodem z Golejowa, w Królestwie Polskiem i Roman Jędrzej Małaczyński, rodem z Buławy, w Galicyi, otrzymali dziś na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła NPM. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. M. N. z Tarnorudy 5 zlr. z prośbą o wykrycie intryg i od N. N. ze Lwowa 2 złr. z prośbą o zdrowie i błogosławieństwo w pracy dla Wiktora.

Doroczny popis wychowanków lwowskiego zakładu głuchoniemych odbędzie się dnia 14 bm. o godzinie 9 przedpołudniem.

Kolonie wakacyjne. Towarzystwo kolonii wakacyjnych dla dziewcząt wysyła 53 kolonistek do Morszyna. Odjazd nastąpi dnia 16 b. m. z dworca głównego kolei państwowych, pociągiem osobowym o godzinie 10 minut 21 rano. Do Winnik zaś odjedzie 19 bm. o godzinie 8 rano 20 dziewcząteк. — Punkt zborny w szkole im. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej.

Ruski narodowy teatr zjeżdża w tych dniach do Nadwórnej, gdzie w sobotę dnia 16 lipca r. b. rozpocznie szereg przedstawień w umyślnie na ten cel wybudowanej arenie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 14 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Zaręczyny. Z młodszą córką mistrza Matejki zaręczył się w Krakowie p. Wincenty Kirchmayer, syn śp. Juliana, b. właściciela Krzesławic.

Slub. W niedzielę w kościele OO. Karmelitów w Krakowie odbył się ślub panny Zofii Dymidowiczównej z p. Ignacym Sułkowskim, wicedyrektorem fabryki cukru w Szpanowie na Podolu rosyjskiem.

Kurs reflektantów na posady komisarzy skarbowych, który trwał od 15 maja ukończył się przedwczoraj. Wczoraj uczestnicy kursu odbyli wycieczkę naukową do browaru w Lesienicach. Wieczorem przybył do Lesienic wiceprezydent dyrekcyi skarbowej p. dr. Mora Korytowski i zaprosił wszystkich na ucztę, która się odbyła w wielkiej sali u Grunda.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Stryju odbywał się od 20 czerwca do 5 b. m. pod przewodnictwem p. Jana Lewickiego, inspektora szkół średnich. Do egzaminu przystąpiło 24 uczniów zwyczajnych, 1 prywatysta, 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymał Braun Alfred. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Baumöhl Abraham, Bukowski Eustachy (eksternista), Chalbazany Dyonizy, Goldberg Dawid, Iglicki Stanisław, Kowarzyk Stanisław, Krebs Szymon, Lisowski Józef, Łohiński Józef, Majewski Mieczysław, Marbach Mojżesz, Müller Antoni, Opolski Tadeusz, Salak Aleksander, Schönfeld Abraham, Terlecki Emilian; Trześniowski Emilian, Wiesenberg Chaskel, Zamoyski Adam. Egzamin z jednego przedmiotu pozwolono powtórzyć po feryach 3 uczniom; reprobowano 2 na rok; 1 bez terminu. Dnia 2 lipca przed południem zwiedził p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński zakład i był na lekcyi języka łacińskiego i ruskiego w kl. V, języka polskiego w kl. VI, języka greckiego w kl, IV, języka niemieckiego w klasie I a), wreszcie geografii w kl. I b). O godzinie pół do trzeciej przedstawiło się mu grono profesorów gimnazyalnych w dyrekcyi gimnazyum, poczem udał się p. wiceprezydent do starostwa, gdzie przyjmował duchowieństwo, reprezentacyę gminy i grono nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych. Od godziny 4 do 9 przysłuchiwał się p. wiceprezydent egzaminowi dojrzałości.

Zuchwała kradzież. Wczoraj do biura radzcy Namiestnictwa p. Jaegermanna przyszedł jakiś porządnie ubrany człowiek z prośbą o służbę. W kilka chwil po wyjściu proszącego spostrzegł p. Jaegermann, iż z palta leżącego na biórku, ukradł mu ów nieznajomy pugilares z kwotą 150 złr. Puszczono się natychmiast za nim w pogoń, ale niestety znikł on bez wieści.

Nieszczęśliwy wypadek. Dyrektor dóbr państwowych p. Glanz, bawiąc onegdaj w Wygodzie koło Doliny, pośliznął się i złamał nogę. Wczoraj powrócił p. Glanz do Lwowa.

Z Czerniowiec donoszą: Niezwykłą uroczystość święciła rodzina tutejszych przemysłowców pp. Deutschmanów. Dziadzio Deutschman obchodził dyamentowe wesele, syn jego Włodzimierz złote, a zięć Włodzimierza, p. Adam Raciborski, wydawał swą córkę Zofię za mąż.

Rodzina państwa Deutschmanów, mimo to, że pochodzi z Niemiec, jest szczerze polską. Dziadek Deutschman, to stary żołnierz napoleoński i podoficer pułku wolnych strzelców z roku 1831. Syn jego Włodzimierz, więzień stanu z roku 1848, brał udział w powstaniu styczniowem i walczył pod komendą Eminowicza. Wzięty do niewoli moskiewskiej przebył dziesięć lat w mroźnych kopalniach Sybiru, przykuty do taczki tęsknił za swą drugą Ojczyzną, która słusznie nazwać go może swym miłym synem, bo idąc w ślady ojca przekonał ją o swej miłości przelaną krwią i przybytemi torturami.

Fałszywa pogłoska. Od naczelnika gminy szlacheckiej w Korczynie (koło Stryja) otrzymaliśmy następujące pismo: „Rozeszła się bezpodstawna pogłoska, że w Korczynie i okolicy panuje ospa. Ponieważ fama taka odstrasza gości kąpielowych, którzy rok rocznie zjeżdżają na lato do Korczyna, a tem samem szkodzi tak interesom gminy, jakoteż samym gościom — upraszamy Szanowną Redakcyę o zamieszczenie niniejszego zaprzeczenia tym wszystkim pogłoskom. W Korczynie ani nie panuje obecnie, ani nigdy nie panowała nie tylko ospa, lecz nawet żadna epidemiczna słabość. Wprawdzie w niektórych sąsiednich miejscowościach z początkiem wiosny zaszło parę luźnych wypadków ospy — lecz chwała Bogu od kilku już miesięcy zupełnie spokojnie w całej okolicy“.

Kupowanie kart legitymacyjnych. W sekcyi I lwowskiego sądu powiatowego toczyła się dnia 23 czerwca b. r. sprawa drobiazgowa przeciw p. Krzysztofowi Janowiczowi, właścicielowi hotelu Centralnego i Imperial o kwotę 47 złr., którą rości sobie do niego pewien przedmieszczanin za dostarczone, podczas wyborów do rady miejskiej, karty legitymacyjne, w ilości 50 sztuk. — Ponieważ powód nie mógł swojej pretensyi poprzeć żadnemi dowodami, gdyż jak twierdzi, umowa została zawartą w cztery oczy, oddalił go sędzia wyrokujący z tą pretensyą, równocześnie jednak odstąpił sprawę sądowi karnemu do dalszego dochodzenia.

Z Bóbrki donoszą nam: W sobotę dnia 6 bm. z żalem żegnaliśmy p. Wilhelma Jonasza, adjunkta sądowego, który na własne żądanie przeniesiony do Stryja, po sześcioletnim pobycie opuścił nasze miasto. Podczas pobytu swego u nas p. Jonasz nadzwyczajną zacnością charakteru, niezwykłą dla każdego uprzejmością, wielkim taktem i bezprzykładną bezstronnością pozyskał sobie sympatyę ogółu, a najlepszym tego dowodem jest to, że powierzono mu liczne godności. Jest on członkiem naszej Rady powiatowej, Rady szkolnej okręgowej i Rady miejskiej.

Uczta pożegnalna dana we środę na cześć odjeżdżającego zgromadziła całą inteligencyę miejscową i zamiejscową. Szereg toastów rozpoczął naczelnik sądu p. Szwedzicki toastem na cześć odjeżdżającego, następnie żegnali go zastępca prezesa rady powiatowej p. Niezabitowski, zastępca prezesa rady szkolnej okręgowej p. Jan Czaykowski, adjunkt sądowy p. Kwiatkowski imieniem kolegów, ks. Dzerowicz imieniem duchowieństwa i wielu innych, a wszyscy życzyli mu, aby w nowej swej siedzibie pozyskał taką samą sympatyę, jaką się cieszył u nas.

Awantura z konsulem. Z Lipska donoszą o awanturze, którą wywołał przed kilku dniami w pewnej kawiarni tamtejszej francuski konsul generalny Jacquot. Przyszedł tam ogromnie podchmielony i wszczął prostą burdę karczemną w ten sposób, że obecnych tam gości zaczął wyzywać słowami „cochons allemands“ (świnie niemieckie). Obrażeni goście chcieli poskromić pijanego konsula, ale on chwycił za laskę, przyczem padło z obu stron kilkanaście razów. Przywołano policyę, ale Jacquot i jej opierał się energicznie. Końcem końców powiodło się złączonej akcyi pięciu policyantów odstawić konsula na policyę, gdzie ściągnięto z niego protokół i puszczono go na wolność. Podobno ma być Jacquot odwołany z Lipska.

Świadectwo szkolne króla serbskiego. Młody król Aleksander otrzymał właśnie teraz po ukończeniu egzaminów świadectwo z postępów szkolnych. Brzmi ono tak: „Jego Królewska Mość Aleksander zdał egzamina z następującym rezultatem: 1. Teologia moralna, wykładana przez rektora seminaryum Firmiliana, tygodniowo jedna godzina, znakomicie. 2. Język francuski, prof. Magron, tygodniowo 1 godzina, znakomicie. 3. Stereometrya i trygonometrya, prof. Stojkowicz, tygodniowo 3 godziny, znakomicie. 4. Język angielski, prof. Nedicz, tygodniowo 1 godzina, znakomicie. 5. Logika, prof. Sliwicz, tygodniowo 1 godzina, znakomicie. 6. Język niemiecki, prof. Rösner, tygodniowo 2 godziny, znakomicie. 7. Ogólna historya literatur, prof. Georgiewicz, tygodniowo 2 godziny, znakomicie. 8. Prawo rzymskie, prof Gersicz, tygodniowo 4 godziny, znakomicie. 9. Nauka fortyfikacyi polnej, prof. major Stankowicz, tygodniowo 1 godzina, bardzo dobrze. 10. Historya literatury serbskiej, prof. Boskowicz, tygodniowo 1 godzina, znakomicie. 11. Taktyka, prof. major Pawłowicz, tygodniowo 3 godziny, znakomicie. 12. Historya powszechna, prof. Lowczewicz, tygodniowo 2 godziny, znakomicie. 13. Język łaciński, prof. J. Georgiewicz, tygodniowo 1 godzina, znakomicie. — Egzamina odbywały się w tym porządku, jak uwidoczniono wyżej, a każdy przedmiot zajmował jedną godzinę. Przy egzaminach obecni byli regenci, metropolita, prezydent i wiceprezydenci skupczyny, minister oświaty, minister sprawiedliwości, prezydent i wiceprezydent rady państwa, opiekunowie Jego Królewskiej Mości i rektor akademii. Belgrad 25 czerwca (7 lipca) 1892. Guwerner Jego Król. Mości, pułkownik sztabu generalnego Jowan Miskowicz“.

Zmarli. Jan Glazarewicz, emerytowany komisarz starostwa, przeżywszy lat 75, zmarł dnia 12go lipca we Lwowie. — Albina Kopystyńska, zmarła we Lwowie w 38 r. życia.

Temperatura. Termometr + 16° Reaumura, Barometr 758⁰. Idzie w górę. Pogodnie i wietrzno

Sympatyczny pacyent. Dr. Francesco Bertola, lekarz w jednem z miasteczek włoskich, wśród pacyentów swoich miał także niejakiego Vincenza Trippe, szewca, który chory był na suchoty. Lekarstwa przepisywane przez dr. Bertolę nic nie pomagały, a stan zdrowia Trippy ciągle się pogarszał. Biedak, który chciał koniecznie żyć, poczuł wreszcie dziwną nienawiść do lekarza, wymyślał mu, nazywał go nieukiem, szarlatanem i jemu przypisywał winę niepowodzenia kuracyi. Lekarzowi wreszcie było już tego za wiele i przestał odwiedzać Trippę. Chorego to wyprowadziło do reszty z równowagi umysłowej. Raz wieczorem zaczaił się na dra Bertolę na rogu ulicy i gdy ten nadszedł, zapytał go: „Czy weźmiesz mnie pan znowu w kuracyę?“ lekarz odpowiedział naturalnie „Nie“. Wtedy Trippa dobył wielkiego noża kuchennego i pchnął nim dr. Bertolę tak silnie, że ten zalany krwią padł na ziemię. Napastnik zaś dostał gwałtownego wybuchu krwi i omdlał. Lekarza i pacyenta odwieziono do szpitala.

Jubileusz „Katolika“. W niedzielę w Bytomiu na Górnym Szlązku, *Katolik*, pismo mające za dewizę: „Prawo boskie przyrodzone i nadprzyrodzone to nasze hasło. Szanuj język ojców, to prawo Boga a człowieka obowiązek“, obchodziło ćwierćwiekowy jubileusz pracy ciężkiej i trudnej, poświęconej szerzeniu wiary i oświaty między ludem polskim na Górnym Szlązku.

Ćwierć wieku działalności, ileż to przejść, ileż nieraz zawodów i ciężkich bólów. *Katolik* z dumą jednak spogląda w przeszłość, z dumą może pochwalić się owocami swej gorącej pracy dla dobra narodu, dla dobra ludu szlązkiego, którego nauczył kochać swój język, modlić się nim do Najwyższego, podniósł jego ducha narodowego, nauczył go czuć się Polakiem i w ten sposób stworzył obronną, żywą twierdzę na kresach naszej Ojczyzny, dzielnie opierającą się wszelkim zakusom germanizacyjnym.

Gdy przed 25 laty począł *Katolik* wychodzić, lud górnoszląski upadał prawie pod uciskiem germanizmu. Pozbawiony łączności z Ojczyzną zapominał o tem, iż jest polskim, przyswajał sobie niemiecką gwarę, słabł w wierze i tylko tam jeszcze, gdzie dzielni kapłani polscy głosili mu słowo Boże w pięknej naszej mowie, tam czuł się jeszcze polskim i katolickim. Lecz nie wiele było takich okolic. Dbali więc o dobro Ojczyzny i rozwój polskiego ludu kapłani nasi i zacni mężowie postanowili lud ten podnieść, nauczyć go czuć po polsku i założyli w tym celu *Katolika*, tygodnik poświęcony ludowi, którego jedynym celem było szerzenie wiary i oświaty. Skromne kółko czytelników miał *Katolik* w pierwszych latach swego istnienia. Lecz nie ustawał w pracy. Ufny w pomoc Bożą pracował dalej, a Najwyższy pobłogosławił jego szlachetnej pracy i dziś *Katolik* liczy czytelników na setki tysięcy (ma przeszło 14.000 prenumeratorów), dziś lud górnoszlązki modli się po polsku, dziś ten lud, który niedawno był na drodze do zniemczenia polskiego tylko używa słowa i polskim się czuje. — A zasługa to jedynie *Katolika* i tamtejszego duchowieństwa, które go ze wszystkich sił w pracy wspierało.

Katolika założył w roku 1867 w Chełmnie p. Józef Chociszewski. W r. 1869 odstąpił założyciel pismo swe p. Karolowi Miarce, który przeniósł je do Królewskiej Huty na Górnym Szlązku. Odtąd dzięki p. Miarce, temu niezmordowanemu pionierowi oświaty, rozpoczął się bój o najżywotniejsze interesa ludu górnoszlązkiego, o jego narodowość i wiarę.

Imię Karola Miarki znane dziś jest w każdym zakątku Górnego Szląska. Z czcią wymawiają je usta starszego pokolenia, z czcią szepcą je usta dzieci — ojcowie i syny błogosławią temu sercu, które lud, narodowość i wiarę ukochało. Gdy wreszcie śmierć przecięła pasmo dni jego, nabył *Katolika* w r. 1880 ks. lic. Stanisław Radziejewski, który już 8 lat przedtem wspierał Miarkę dzielnie a wytrwale. I jemu bój o narodowość i wiarę zgotował nie mało cierpień — i on za wierność Kościołowi w murach więziennych musiał spędzić część życia, a gdy niemiłosierna ręka prawa coraz dotkliwsze wymierzała ciosy a praca rosła z dniem każdym, odstąpił zasłużony kapłan *Katolika* siostrze

---

7)

MÓJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Ale niecierpię, nienawidzę mojej stryjenki pod tym względem uczucia moje nie zmienią się nigdy. Mam daleko więcej rozumu od niej...

Tutaj proboszcz, którego rysy zachmurzyły się znowu, przerwał mi głośnym wykrzykiem.

— Nie protestuj, księże proboszczu — zawołałam, spoglądając na niego z pod oka — bo wiem doskonale, że sam jesteś tego przekonania.

— Co za wychowanie! co za wychowanie! — mruczał proboszcz tonem żałosnym.

— Niech się ksiądz proboszcz nie obawia, zbawienie mojej duszy w niczem nie zostanie narażone; wcześniej czy później spotkamy się w niebie. Wracam do tego co mówiłam: mając tedy daleko więcej rozumu niż stryjenka, z łatwością potrafię jej dokuczać słowami. Wczoraj wieczór przyrzekłam sobie, że jej dręczyć nie przestanę. Niebo i gwiazdy wzięłam na świadki mojej przysięgi.

— Moje dziecko — rzekł proboszcz zupełnie na seryo — nie chcesz mnie słuchać, a pożałujesz tego.

— Oho! zobaczymy!... Słyszę stryjenkę wracającą; wścieka się, gdyż to ja wypuściłam krowę, króliki i kaplony, żeby pozostać na chwilę sam na sam z księdzem proboszczem. Zmyj jej ksiądz proboszcz porządnie głowę; zaręczam księdzu, że mnie bardzo zbiła, mam czarne sińce na ramionach.

Stryjenka wpadła jak huragan, a proboszcz, oszołomiony, nie miał czasu odpowiedzieć.

— Regina, pójdź tu! — wrzasnęła z twarzą zaczerwienioną od gniewu i od upędzania się za królikami.

Złożyłam jej ukłon głęboki.

— Zostawiam stryjenkę z księdzem proboszczem — rzekłam, dając znak porozumienia memu sprzymierzeńcowi.

Na szczęście, okno było otwarte.

Skoczyłam na krzesło, potem na parapet okienny i zeskoczyłam do ogrodu, ku wielkiemu osłupieniu stryjenki, która stanęła przy drzwiach, żeby mi przeciąć odwrót.

Przyznaję się, iż udawałam tylko, że uciekam, a naprawdę skryłam się w krzaku i nie posiadałam się z radości, słuchając napomnień proboszcza i gwałtownych wykrzykników stryjenki.

Wieczorem, podczas obiadu, miała wdzięczną minę brytana, któremu kość odebrano.

Złajała Suzon, która jej oddała pięknem za nadobne, zbiła ulubionego kota, rzucała srebrem po stole, robiąc straszliwy hałas; wreszcie, przyprowadzona do rozpaczy moją miną spokojną i szyderczą, porwała karafkę i wyrzuciła ją oknem.

Ja pochwyciłam natychmiast półmisek z ryżem, którego jeszcze nie skosztowała, i wyrzuciłam go za karafką.

— Bydlę obmierzłe! — wrzasnęła stryjenka, rzucając się na mnie.

— Niech się stryjenka nie zbliża — rzekłam cofając się — jeżeli mnie stryjenka dotknie, dziś jeszcze napiszę do wuja Pavola.

— Ach! — zawołała stryjenka, która stanęła skamieniała, z rękami podniesionemi.

— A jeżeli nie dziś, to jutro lub za dni kilka — dodałam — gdyż bić się nie pozwolę.

— Wuj ci nie uwierzy! — krzyknęła stryjenka.

— Oh! uwierzy!... Palce stryjenki pozostawiły ślady na moich ramionach. On jest bardzo dobry i zabierze mnie z sobą.

Nie miałam najmniejszego pojęcia o charakterze wuja, gdyż było mi sześć lat zaledwie, kiedym go widziała po raz pierwszy i ostatni. Ale zdawało mi się, że powinnam udawać, iż go znam doskonale, i ze tym sposobem składam dowody wysokiej dyplomacyi.

Wyszłam majestatycznie, zostawiając stryjence swobodę wywnętrzenia się na łonie Suzon.

ROZDZIAŁ IV.

Wojna została wypowiedziana i odtąd czas schodził mi na walce z panią de Lavalle. Dawniej nie śmiałam prawie ust otworzyć, wyjąwszy w obecności proboszcza; nakazywała mi milczenie, zanim zdanie zdołałam skończyć.

Wyznaję, że ten sposób postępowania był dla mnie szczególniej dotkliwy, gdyż jestem niezmiernie gadatliwa. Wynagradzałam sobie to wprawdzie trochę z proboszczem, ale to mi nie wystarczało; przyzwyczaiłam się więc sama z sobą głośno rozmawiać. Zdarzało mi się nieraz, że stawałam przed zwierciadłem i godzinami całemi gawędziłam z własnem odbiciem.

Kochane zwierciadło! wierny mój przyjacielu! powierniku moich myśli najskrytszych!

Nie wiem, czy ludzie zastanawiali się kiedy na seryo nad ogromnym wpływem, jaki ten mały sprzęt może wywierać na umysł. Proszę uważać, że nie odnosi się to tylko do płci naszej, gdyż jestem mocno przekonana, że osobniki brodate równie jak my lubią obserwować swoje zalety zewnętrzne.

Gdybym pisała dzieło filozoficzne, miałoby ono tytuł: „O wpływie zwierciadła na umysł i serce ludzkie“.

Nie przeczę, że traktat mój byłby może jedynym w swoim rodzaju, że nie byłby pod żadnym względem podobny do filozofii, w której Kant, Fichte, Scheling i t. d. grzęźli całe życie na większą swoję chwałę i na większe szczęście potomności, która ich czyta z tem większą przyjemnością, że ich nic a nic nie rozumie. Nie, mój traktat nie szedłby w ślady tych panów: byłby jasny, zrozumiały, praktyczny, z odcieniem złośliwości, a trzebaby bardzo zamiłowanym być w kontradykcyi, żeby nie przyznać, że te przymioty nie są wcale udziałem wyżej wymienionych filozofów. Ale nie czując się dojrzałą do tego wielkiego dzieła, poprzestaję na zachowaniu szczerego przywiązania do mego zwierciadła i na długiem przeglądaniu się w niem, przez uczucie wdzięczności.

Wiem, że w obec tego wyznania niektóre z tych umysłów zrzędnych, zgryźliwych, które wszystko widzą czarno, osądzą, że kokieterya odgrywa wielką rolę w tem uczuciu, które żywię dla mego zwierciadła. Mój Boże! nikt przecie nie jest doskonały! a racz zważyć na to, piękny czytelniku, że jeżeli jesteś człowiekiem dobrej wiary, czego nie jestem pewna, to musisz przyznać, że interes osobisty — nie chcę użyć dobitniejszego wyrażenia — zajmuje pierwsze miejsce w większej części twoich uczuć.

Wracając do mego opowiadania, powiem, że porzuciwszy zupełnie dawną trwogę, nie starałam się bynajmniej miarkować mojej gadatliwości w obec stryjenki. Ani jeden obiad nie przeszedł bez sprzeczek, które groziły wyrodzeniem się w burze.

Lubo nie znałam jeszcze jej wykształcenia, przekonałam się niebawem, że jest ciemna jak tabaka w rogu, i że sprawiało jej to wielką przykrość, gdy moje zdanie opierałam na swojej lub na proboszczowskiej naukowej wiedzy. Zresztą nie wahałam się nigdy nadać barwy historycznej konceptom zrodzonym w moim własnym mózgu. Na nieszczęście nie byłam w stanie walczyć z osobistem doświadczeniem stryjenki, i gdy ona twierdziła, iż rzeczy w taki a taki sposób dzieją się na świecie, że mężczyźni to furfanci, plemię szatana, nie posiadałam się ze złości, gdyż nie mogłam nic na to odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swej, pannie Jadwidze Radziejewskiej, służąc jej nadal radą i pomocą.

Srebrne gody *Katolika* ściągnęły do Bytomia tłumy publiczności, ze wszystkich stron i dzielnic naszej Ojczyzny zjechali się delegaci, aby złożyć cześć *Katolikowi* i jego dzielnym pracownikom. Nadeszło mnóstwo telegramów i listów gratulacyjnych, a między niemi było wiele od włościan, którzy zasyłali podziękowanie redakcyi swego pisma, za to, że się ich dolą zajmuje i że ich czytać nauczyła.

Uroczystości jubileuszowe zaczęły się już w sobotę nabożeństwem żałobnem, odprawionem za zmarłych założycieli i współpracowników *Katolika*. W niedzielę ks. Radziejewski w licznej asystencyi odprawił uroczystą sumę na intencyę *Katolika*, a pięknie zatosowane do chwili kazanie wygłosił ks. Włoczek. Ludu przybyło na uroczystość tę kilkanaście tysięcy.

Wieczorem lud zebrany w ogrodzie hotelu „Sanssousi" urządził redakcyi swego pisma wspaniałą owacyę i złożył wydawcom serdeczne życzenia. Deputacyj robotniczych z Górnego Szlaska przybyło przeszło pięćdziesiąt.

Redakcya *Katolika* chcąc upamiętnić swój jubileusz ofiarowała dziesięć tysięcy marek z tem przeznaczeniem, ażeby procenta tej sumy zostały użyte na kształcenie synów ludu polskiego ze Szlązka na księży, lekarzy, adwokatów, kupców. Uczyniła to, „aby — jak mówi — odwdzięczyć się ludowi za wierność, aby wedle sił i możności do dobra ludu się przyczynić".

Za to szczytne pojmowanie patryotyzmu, za tę pracę wydatną dla dobra ludu polskiego, dla rozszerzenia między nim wiary i oświaty, cześć temu zacnemu pismu!

Kupała w Madrycie. Niezwykłym jest obchód św. Jana w stolicy Hiszpanii. Na jednym z placów istnieje tam studnia-wodotrysk, o której lud sądzi, że woda jej o północy po dniu św. Jana posiada własności pokrzepiające. Na balkonach okolicznych gmachów około godziny 11-tej gromadzi się wytworna publiczność, żądna widowiska, zaś na dole, dokoła studni, nieprzejrzane tłumy uboższej ludności miasta i przedmieść. Z uderzeniem godziny 12-tej na gmachu ministeryum spraw wewnętrznych powstaje zamęt nie do opisania: jedni wskakują do basenu, inni myją tylko twarz i szyję, jeszcze inni zadawalniają się zwilżeniem rąk, matki pogrążają wrzeszczące dzieciaki, a wszyscy krzyczą, popychają się i zbytkują. Gdy umilknie odgłos ostatniego uderzenia zegara, wszystko to ustaje i pokrzepiona rzesza się rozchodzi.

Co rzemieślnik ma robić, żeby zostać bogatym? Pewien szewc niemiecki, który z pięciu palcami rozpoczął był przed 30 laty, a dziś jest milionerem, daje następujące rady rzemieślnikom:

1) Nabądź wpierw spory zasób doświadczenia, zanim rozpoczniesz interes na własną rękę.

2) Zacznij od małego.

3) Spraw sobie jak najlepsze narzędzia.

4) Nie zakupuj nigdy więcej towaru, niż możesz zapłacić gotówką.

5) Nie podpisuj weksli.

6) Posyłaj razem z gotową robotą rachunek.

7) Skarż po trzech miesiącach, jeżeli jeszcze rachunek nie jest zapłacony.

8) Prowadź regularnie, porządnie i akuratnie książki.

9) Wszelkie zapasy miej zawsze, ile się tylko da, pod kluczem.

10) Bądź w warsztacie ciągle i dopóty, dopóki w nim ludzie twoi pracują.

11. Płać robotnikom twoim dobrze, ale dobieraj i trzymaj tylko doskonałych i pilnych.

12) Odstawiaj taką tylko robotę, która ci honor przyniesie.

13) Nie przyjmuj roboty, na której nic zarobić nie możesz.

14) Kończ i odstawiaj robotę na wyznaczony termin co do godziny.

15) Kładź się wcześnie spać i wstawaj wcześnie.

16) Żyj umiarkowanie pod każdym względem.

17) Pracuj chętnie i gorliwie

a po 10 latach zachowywania tych przepisów będziesz już należał do ludzi dostatnich, po 20 latach będziesz już majętnym, a po 30 latach takiego życia będziesz z wszelką pewnością bogatym człowiekiem.

Prawda, czy dowcip? Z Londynu donoszą, iż jeden z chemików angielskich wynalazł sposób, za pomocą którego każdy płyn, przedewszystkiem zaś wszelkie wódki, otrzymywać można w stanie stałym. Dzięki temu, w przyszłości wszelkie koniaki, whisky, kimle, chartreusy i benedyktyny będą mogły być sprzedawane w postaci tabliczek. Wódkę będzie można zatem albo jeść, albo, po rozpuszczeniu w wodzie, pijać, jak dotychczas. Nie koniec na tem, dobry pijak bowiem będzie miał i tę satysfakcyę, że wypije wódkę i przetrąci... wódką w postaci czekoladki. Całe nieszczęście, że żaden z uczonych nie chce w ten „wynalazek" uwierzyć i wszystkie dzienniki, jakie mamy pod ręką, przyjęły wiadomość powyższą jako wesoły wybryk humoru angielskiego.

Baśń o cholerze. Persowie opowiadają sobie następującą baśń o cholerze, charakteryzującą dokładnie panikę, jaką zwykle ta zaraza wśród ogółu wywołuje.

„Pewien mołłach jechał raz na ośle do miasta, w tem ujrzał straszne widziadło, które do tego samego miasta zdążało. Zrazu odrętwiały stracił niemal mowę, ale wnet otrząsł się z przerażenia i zapytał straszydła:

— Kto jesteś i czego chcesz?

Widziadło z uszanowaniem skłoniło się przed osobą duchowną i odpowiedziało:

— Jestem cholera. Posłał mnie Allah do tego miasta, abym wszystkich grzeszników wytępiła.

— A iluż jest ich tam?

— Pięćset.

— Słuchaj więc—rzecze mołłach — przysiąż mi, że istotnie tylko pięćset ofiar zabierzesz.

I straszydło przysięgło, a ufny w to przyrzeczenie mołłach zabrał je nawet ze sobą na osła.

W mieście rozstali się, ale wpierw musiała cholera raz jeszcze złożyć przysięgę.

Kiedy ów pobożny człek z powrotem przechodził znów przez to miasto, zapytał ile ludzi zmarło w niem na cholerę.

— Trzy tysiące — odpowiedziano mu.

— O ty niegodziwa! — począł mołłach wymyślać cholerze — tyś mnie oszukała!

A kiedy wkrótce potem spotkał znowu straszydło, począł mu w cierpkich słowach czynić wyrzuty. Ale cholera zaklinała się na wszystko, że przysięgi dotrzymała, że tylko pięćset ludzi padło jej ofiarą.

— Reszta zaś, dwa tysiące pięćset — mówiło straszydło — umarło po prostu tylko ze strachu!

W baśni tej bezwątpienia wiele jest prawdy.

Fiołki i róże.

Była prawdziwym wiosny obrazem:
Na buzi miała dwa dołki,
Złote warkocze, uśmiech na twarzy,
A — w oczach — cudne fijołki.

Gdym, zakochany, raz jej znienacka
Odsłonił uczuć mych burzę,
Pod długą rzęsą znikły fijołki
I odtąd widziałem — różę.

Nie w tem dziwnego. W życiu tak samo
Dzieje się, jak i w naturze:
Z kolei kwitną jedne po drugich
Fijołki skromne i róże.

Teatr. Dziś we wtorek (12go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8-mej wieczorem: po raz pierwszy „Niewinny kawaler", fraszka sceniczna w 3 aktach Gondinet'a. — Jutro we środę w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. — We czwartek po raz drugi: „Niewinny kawaler", fraszka scen. Gondinet'a. c.

Rozmaitości.

— **Kuchnia norwegska.** Sposób urządzenia tej kuchni jest nadzwyczaj prosty i łatwy.

Wiadomo jest, że gosposie nasze na ugotowanie np. rosołu potrzebują około dwóch godzin czasu, podczas którego podtrzymują wciąż w garnku temperaturę wrzenia tj. 100°.

W górzystych miejscowościach, wyniesionych na parę tysięcy metrów nad powierzchnię morza, gotują też obiady przy temperaturze wrzenia wody, które, jak wiadomo z fizyki, odbywa się w tych miejscowościach przy daleko niższej temperaturze, z czego nie trudno przekonać się, że zagotowanie się np. rosołu zależy nie od wysokiej temperatury wrzenia, lecz raczej od dłuższego działania dostatecznej ilości ciepła na zawartość radła lub garnka. Nagrzawszy garnek tylko do 90°, ugotujemy w nim zupę tak samo dobrze, jak i przy 100°, potrzeba tylko, aby temperatuta 90° podtrzymywaną była przez dłuższy przeciąg czasu.

W jaki więc sposób cel ten osiągnąć można bez dokładania do paleniska materyału opałowego?

Kwestyę tę rozstrzygnął w bardzo łatwy i prosty sposób norwegczyk Sarnsen.

Zbudował on drewniane pudło z podwójnemi ściankami i dnem, obił je zewnątrz i wewnątrz wojłokiem z takąż samą hermetycznie zamykającą się przykrywą. Pudło takie, którego wszystkie boki zrobione są z materyału, będącego złym przewodnikiem ciepła, jakim jest: wojlok, drzewo, popiół, wata itd., jest rozwiązaniem kwestyi, znakomicie bowiem przechowuje zawarty w niem cieplik. Potrawa wraz z garnkiem lub rondlem raz jeden doprowadzona do temperatury 90—95°, wstawiona do skrzynki Sarnsen'a na 5 godzin i zamknięta w niej hermetycznie, sama się tak doskonale ugotuje, jak gdybyśmy ją w przeciągu paru godzin gotowali na kuchni angielskiej. Garnek z wodą lub zupą, objętości 8 do 10 kwart w przeciągu godziny traci w kuchni norweskiej 1° ciepła.

Dr. Survillo dowiódł eksperymentalnie w czasie robionych doświadczeń z kuchnią norwegską Sarnsen'a, że, jeżeli 850 cent. im. sześciennych wody + 200 gram. mięsa + 50 gr. kości + 70 gram. włoszczyzny nagrzejemy do 95°, a następnie wstawimy do pudła Sarnsen'a, to otrzymamy bulion zupełnie tej samej mocy jak przy pięcio-godzinnem warzeniu na ogniu.

Niejaki Jannel obrachował, że przy użyciu skrzynki Sernsen'a oszczędzamy 40 pct. drzewa, przytem otrzymujemy bulionu o 10 pct., a mięsa o 3 — 6 pct. więcej, aniżeli przy zwykłem gotowaniu, wreszcie bulion i mięso, ugotowane sposobem Sarnsen'a, otrzymuje się o wiele smaczniejsze.

Powyższe względy dają nam prawo do rekomendowania sposobu Sarnsen'a i życzyć nam wypada, aby ten sposób znalazł jak najszersze rozpowszechnienie, szczególnie w domach mniej zamożnych, w których każdy grosz, wydany na lilipucią wiązeczkę drzewa, stanowi znaczną rubrykę wydatków dziennych.

— **Niezwykłe otwarcie.** Wystawę powszechną w Chicago miał otworzyć markiz de Veragno, jako potomek Krzysztofa Kolumba. Że jednak dla sędziwego wieku jechać do Ameryki nie może, więc wyręczy go.... telegraf podmorski. Pewnej danej chwili markiz, siedząc u siebie w Madrycie, naciśnie guzik, a natychmiast — dzięki podmorskiemu drutowi telegraficznemu — wszystkie machiny wystawowe puszczone zostaną w ruch.

— **Żywe filtry**. H. Wallams zwrócił uwagę francuskiej akademii nauk na fakt, że mięczaki w ogóle, zwłaszcza ostrygi, bardzo szybko oczyszczają wodę morską z zawartych w niej części stałych. Jedne z tych cząstek więzną w śluzowatych wydzielinach mięczaka, jak w białku, używanem do filtrowania, inne zaś bywają przezeń pochłaniane jako żywność. Nie wszystkie mięczaki odznaczają się jednaką zdolnością filtrującą: omułki jadalne filtrują trzy razy prędzej aniżeli ostrygi francuskie. Jest to właśnie przyczyną zagadkowego marnienia zupełnie zdrowych na pozór ostryg francuskich w obecności tamtych gatunków. Mięczaki odgrywają też dzięki temu znaczną rolę w gospodarce przyrody: kupiąc się olbrzymiemi masami w miejscach wlewania się wód słodkich do morza, wchłaniają one wszystkie cząstki stałe dążące z biegiem rzek i strumieni do oceanów.

Literatura i Sztuka.

* **Julek Teodorowicz**, piętnastoletni skrzypek, uczeń konserwatoryum wiedeńskiego a dawniej lwowskiego, popisywał się przed kilku dniami w sali towarzystwa muzycznego przed gronem znawców muzyki i znajomych, aby zdać sprawę z tego, czego się nauczył przez ostatnie trzy lata. Już przed laty trzema, zdając sprawozdanie z popisu uczni naszego konserwatoryum, podnieśliśmy nadzwyczajne zalety gry dwunastoletniego wówczas Julka i wróżyliśmy mu świetną przyszłość. Przepowiednie nasze sprawdzają się co do joty, Julek Teodorowicz jest dziś już skończonym wirtuozem i zaprawdę już tylko nie wiele szczebli dzieli go od najwyższej dziedziny artyzmu. Technika wyborna, ton potężny i głębokie zrozumienie utworu odznaczają grę młodego skrzypka naszego. W koncercie Brucha (G mol) i w Sarasatego koncercie cygańskim, rozwinął on technikę iście zdumiewającą, w mazurku Zarzyckiego zaś dowiódł, jak cudowne, jak śpiewne tony potrafi wydobyć ze swego instrumentu.

Julek Teodorowicz jest biednym chłopcem i gdyby nie stypendyum Wydziału krajowego i pomoc ks. Jerzego Czartoryskiego byłby nie mógł kończyć swych studyów — ale też dobrodzieje jego nie pożałują pomocy, której mu użyczyli. Jeszcze trochę pracy, a imię jego zasłynie szeroko.

* **Przegląd sądowy i administracyjny** Nr. 6-ty wyszedł i zawiera następujące artykuły: O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez dra Konstantego Lewickiego (ciąg dalszy). — O żebractwie i włóczęgowstwie przez Aleksandra Męcińskiego (ciąg dalszy). — O strukturze posiłkowej poręki austryackiej przez dra Zygmunta Lilienfelda (ciąg dalszy). — „Juris ignorantia" przez dra Bronisława Łozińskiego. — Praktyka cywilno-sądowa. — Praktyka karno-sądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego przez dra Wincentego Tarłowskiego. — Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego przez dra Aleksandra Małaczyńskiego. — Kronika: Towarzystwo prawnicze we Lwowie. Wycieczka Towarzystwa prawniczego na Beskid. Tow. prawnicze w Jarosławiu. — Wiadomości urzędowe.

* **Mały Swiatek** czasopismo ilustrowane, wydawane dla dzieci, zawiera w numerze 21 następujące artykuliki: Jako gwiazdka, wiersz Zofii Strzetelskiej; „Nagroda pilności," „Pamiętne chwile pod Cecorą i Chocimem," przez Teresę Jadwigę, „Nad strumykiem", wierszyk, „Ptasia szkoła", „Mieczysław I celujący", komedyjka w jednym akcie przez Nagodę, „Raj w pustyni", wiersz Zofii Grynbergowej, Schronisko dla osieroconych chłopców, Kronika, Zagadki. Rozwiązanie, Zagadek, Listy redakcyi, Ogłoszenie. W dodatku dalszy ciąg powiastki pt. „Bez rodziny."

Ankieta w sprawie kolei lokalnych.

Lwów 12 lipca.

Dziś o godzinie 11 przed południem zebrała się w gmachu sejmowym ankieta, zwołana przez Wydział krajowy, której celem jest dokładne rozważenie kwestyi budowy kolei lokalnych w kraju naszym, aby cała sprawa wszechstronnie i gruntownie zbadana, mogła być przedłożona sejmowi na najbliższej sesyi.

Zebranie zagaił marszałek krajowy ks. Sanguszko, podnosząc ważność zagadnienia przedłożonego ankiecie, a dowodem, że i ogół uznaje tę ważność, jest to, że się członkowie ankiety tak licznie zgromadzili.

Następnie zabrał głos radzca Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz i skreślił powody, jakie skłoniły Wydział krajowy do zwołania ankiety. Sprawa budowy kolei lokalnych mieści w sobie tyle kwestyi technicznych, ekonomicznych, finansowych i prawnych, że okazało się niezbędnem zaprosić do zbadania jej ludzi fachowych we wszystkich tych kierunkach. W końcu zaproponował mówca przystąpienie do dyskusyi ogólnej i wybór 4ch sekcyi: ekonomicznej, finansowej, techniczno-kolejowej i prawno-administracyjnej.

Zebranie wnioski te przyjęło.

W dyskusyi ogólnej przemawiał pierwszy br. Gostkowski, profesor kolejnictwa na politechnice lwowskiej.

Wydział krajowy rozesłał po kraju kwestyonaryusz o potrzebie budowy kolei lokalnych; z odpowiedzi nadesłanych wynika, że należałoby zbudować 3.600 kilometrów kolei, aby zaspokoić potrzeby kraju; koszta budowy wyniosłyby w takim razie 130 milionów. Wydział krajowy proponuje zbudowanie tylko 40% kolei lokalnych, kosztem 50 milionów zł. Ale pozostaje jeszcze 60% „kopciuszków", których potrzeby komunikacyi należałoby zaspokoić. Mówca proponuje budowę dla nich tanich kolei lokalnych, o powolnym ruchu, wązkotorowych. Koleje takie najtańsze, idące po gościńcach, kosztują 10.000 zł. za kilometr, na gruncie własnym 15.000, a w okolicach górzystych najdrożej 25.000 wraz z taborem przewozowym, podczas gdy budowa kolei zwykłych kosztuje najmniej 36.000 za kilometr. Także oprócz taniości takie koleje wązkotorowe dają tę korzyść, że dójść mogą wszędzie tam, gdzieby kolej szerokotorowa nie doszła, a czynią zadość wszelkim potrzebom ruchu.

Ks. Adam Sapieha nie protestuje przeciw wywodom poprzedniego mówcy, lecz sądzi, że szczegóły takie należą do sekcyi, dyskusya ogólna ma zdecydować, czy inwestycya na budowę kolei jest korzystna dla kraju.

P. Struszkiewicz postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi ogólnej i wybór sekcyj.

Po zamknięciu dyskusyi ogólnej i po długiej rozprawie, w jaki sposób ma być dokonanym podział na sekcye, odczytano nazwiska biorących udział w obradach, a każdy z nich oświadczył, do jakiej komisyi chce należeć.

Do sekcyi ekonomicznej weszli pp. ks. Adam Sapieha, Gorayski, Struszkiewicz, Bodyński, Piepes, Chrząszczewski, Dattner, dr. Romer, dr. Roettinger.

Do finansowej pp.: dr. Leo, Kapelusz, dr. Zgórski, dr. Marchwicki, Paszkowski, Reich, dr. Skałkowski, Romanowicz i Jędzejowicz.

Do techniczno-kolejowej pp.: Długoszewski, Syroczyński, Reutt, br. Gostkowski, Ziffer, Skibiński, Zaleski, Machalski, Zacharjewicz i Ziembicki.

Do prawniczo administracyjnej pp.: Biechoński, Kłosowski, dr. Pilat, Morawetz, dr. Bieliński, dr. Wereszczyński i dr. Sawczak.

Komisye ukonstytuowały się natychmiust. Techniczno-kolejowa wybrała przewodniczącym rektora pol. Skibińskiego, sekretarzem Syroczyńskiego.

W sekcyi ekonomicznej przewodniczącym wybrano ks. Adama Sapiehę, sekretarzem p. Roettingera; w prawniczo - administracyjnej przewodniczącym p. Wereszczyńskiego, referentem dr. Pilata; w finansowej przewodniczącym rad. Jędrzejowicza, referentem prof. dr. Leo.

Jutro i pojutrze odbywać się będą prace w sekcyach, w piątek komisya mięszana ze wszystkich sekcyj zajmie się sformułowaniem ostatecznych wniosków, a w sobotę przeprowadzoną zostanie dyskusya szczegółowa w pełnej ankiecie nad wnioskami komisyi mięszanej.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam piszą: „Cholera posuwa się ku nam, dość wszakże powolnie, ale bo też wszystko co tylko można robimy, aby jej marsz utrudnić. Tutejszy magistrat dokazuje formalnie cudów energii. W ciągu kilku dni zdołał zamknąć wszystkie podejrzane studnie. Nie będzie więc ludność piła złej wody, ale cóż w takim razie pić będzie? O to magistrat się nie pyta i nie wiele go to obchodzi, że za karafkę wody trzeba płacić po 2 i po 3 kopiejki. — Rada miejska uchwaliła asygnować 200 tysięcy rubli na zbudowanie baraków dla cholerycznych na 1.100 łóżek. Że cholera do nas dojdzie koniec końców, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, albowiem niepodobna zamknąć komunikacyi osób i nie pozwolić przyjeżdżać do Petersburga ludziom bogatym, którzy tłum nie uciekają zmiast nadwołżańskich, dotkniętych już cholerą. Między zaś tymi uciekinierami są niezawodnie tacy, którzy wiozą w swych wnętrznościach mikroby choleryczne.

Dotąd najwięcej uciekinierów dostarczył Saratów, od kilku zaś dni przyjeżdżają kupcy z Kazania, gdyż i tam już jest cholera; ale po całej Rosyi rozwiozą ją kupcy z Niżnego Nowogrodu, gdzie 15 lipca według st. stylu otwiera się słynny jarmark, ściągający do Niżnego krocie ludzi wszelkiego rodzaju, od milionerów kupców Wschodu i Zachodu, do rzezimieszków, pickpocketów i Fryn, czy też Aspazyi najpospolitszych. Toż też biorą niektórzy za złe rządowi, że pozwolił na jarmark, bo straty materyalne, jakieby ponieśli niektórzy kupcy i przemysłowcy, jakoteż mieszkańcy Niżnego, gdyby jarmark się nie odbył, nie będą stały w żadnej proporcyi ze stratami, jakie cała Rosya poniesie, gdy ten jarmark rozszerzy cholerę po całym jej obszarze".

Telegramy „Przeglądu"

Kraków 12 lipca. Prezesem odbywającego się dziś tu zjazdu chirurgów jest dr. Rydyger, wiceprezesami zaś wybrano Dembowskiego z Wilna i Schramma ze Lwowa.

Wiedeń 12 lipca. Z powodu doniesień dziennikarskich, że delegacye zwołane zostaną dopiero w październiku, konstatuje *Politische Correspondenz*, że sfery decydujące mają stanowczy zamiar zwołania delegacyi w ostatnim tygodniu września.

Wiedeń 12 lipca. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad regulacyą waluty przemawiał po p. Eimie p. Treunfels za przedłożeniami a p. Schlesinger przeciw nim.

P. Jaworski imieniem Koła polskiego oświadczył się za przejściem do debaty specyalnej i za przyjęciem wniosków komisyi bez zmiany, gdyż regulacya waluty leży w interesie państwa, a Koło polskie nie traktuje tej sprawy ze stanowiska politycznego. P. Jaworski wyraził ubolewanie, że sesya obecna, zwołana tylko na krótki czas dla załatwienia przedłożeń walutowych, trwa już tak długo i zastrzega się przytem, aby to długie trwanie sesyi Rady państwa nie było powodem niezwoływania sejmów jeszcze raz w tym roku. Niepojętem wydaje się mówcy, jak mogło dojść do tego, że stronnictwo poważne (t. j. lewica) ze względów politycznych zajęło w sprawie walutowej na chwilę stanowisko, które mogło zakwestyonować przyjęcie ustawy.

Po p. Jaworskim przemawiał p. Baernreuther za regulacyą i na tem przerwano obrady. Wniesiono jeszcze kilka interpelacyi, poczem przewodniczący odroczył debaty na dzisiaj.

Wiedeń 12 lipca. Kilku posłów, należących do klubu Hohenwartha, którzy zapisali się do głosu w sprawie regulacyi waluty, kazało się wykreślić z listy mówców, aby nie przewlekać obrad.

Londyn 12 lipca. Do wczoraj wieczorem wiadomy był rezultat 429 wyborów. Wybrano 195 konserwatystów, 31 unionistów, 168 Gladstończyków, 5 Parnellistów i 30 antiparnellistów.

Budapeszt 12 lipca. W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj debata nad regulacyą waluty.

Minister finansów Weckerle oświadczył, że nie mają racyi zarzuty, iż rząd węgierski sztucznie wpływał na podniesienie ceny złota, gdyż jeszcze w październiku 1891 ustały wszelkie zakupna złota na rachunek rządu węgierskiego.

Jakie quantum złota potrzeba będzie dla Węgier celem przeprowadzenia regulacyi, nie da się dokładnie oznaczyć, prawdopodobnie jednak wystarczy za sto milionów reńskich, jeżeli bilans handlowy będzie nadal czynny. — Twierdzenie, że zakupić się mające złoto posłużyć ma na utworzenie skarbca wojennego, jest śmieszne i niedorzeczne. — W końcu oświadczył minister, że byłoby rzeczą wielce niestósowną krępować sobie ręce i dziś już oznaczać dokładnie termin, kiedy państwo rozpocznie wypłaty w gotówce.

Mowę p. Weckerlego przyjęli posłowie okrzykami „Eljen".

Cleve 12 lipca. W procesie przeciw żydowskiemu rzeźnikowi Buschofowi przesłuchiwano wczoraj jako świadka radzcę sądu krajowego Brixiusa, który z początku prowadził przez pewien czas śledztwo w tej sprawie. — Brixius zeznał wczoraj, że od pierwszej chwili miał to przekonanie, iż Buschof jest niewinny, i głównie tylko dla bezpieczeństwa jego i jego rodziny uwięził jego tudzież jego żonę i córkę.

Paryż 12 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych toczyła się debata nad interpelacyą co do użycia kredytów na wyprawę do Dahomeju. Izba 287 głosami przeciw 150 przyjęła zwalczany przez ministra marynarki wniosek, wzywający rząd, aby nad wojskami lądowemi i nad marynarką operującą w Dahomeju zaprowadzono jednolitą komendę. Skutkiem tej uchwały podał się cały gabinet do dymisyi, Carnot wszakże jej nie przyjął, poczem postanowili wszyscy ministrowie pozostać nadal w urzędzie tylko minister marynarki ustąpił.

Paryż 12 lipca. W sferach parlamentarnych zapewniają, że prezes ministrów Loubet ofiarował tekę marynarki wiceprezesowi izby deputowanych p. Burdeau, znanemu z procesu z antysemickim redaktorem Drumontem. — (Drumont zarzucił p. Burdeau branie łapówek od Rotszylda. Przyp. Red.).

Burdeau zażądał czasu do namysłu, czy ma przyjąć ofiarowaną mu tekę.

Wiedeń 12 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo prezesa ministrów, wzywające Izbę do przedsięwzięcia wyboru do delegacyi.

Minister handlu mgr. Bacquehem odpowiedział na interpelacyę p. Fussa, że żadnej podstawy nie ma pogłoska, iż awansowanie urzędników z 10 rangi do 9tej i z 9tej do 8mej ma nastąpić dopiero po całkowitem przeprowadzeniu regulacyi waluty.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. T. Szawłowski z Wiednia. A. Rakowski z Starej wsi. L. Żmigrodzki z Żytomierza. K. Szadek z Kielc. S. Jasiński z Perehrowa. W. Preisler z Nowego Sącza. B. Augustynowicz z Woszczaniec. H. Kieszkowski z Krakowa. F. Podolski z Żohatyna.

HOTEL ŻORŻA. M. Pruszyńska z Podola rosyjskiego. Wł. Ochocki z Kalinowszczyzny. J. Rakowski z Hermanowic. M. hr. Wolański z Panszówki. W. Biechoński z Gorlic. A. Grünzweig z Kontów. F. Fiodor z Morawy Ostrawskiej. E. Scott z Ropy. K. Wurm z Wiednia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·37	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	64·—	Wiedeńskie losy kom.	157·—
Kredyty węg.	356·75	Akcye tyton.	177·—
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	242·—	Elbethale	235·—
Ludwiki	214·50	Landerbanki	216·40
Nordbany	280·—	Renta zł. węg.	109·90
Lombardy	97·25	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	38·90	Renta węg. p.	100.45
Staatsbahny	300·50	Ruble	118·(?)
Czerniowieckie	242·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 12 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	25	216	25
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	50	244	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324	—	330	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	211	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. $4\frac{1}{2}$% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	70	97	40
„ „ „ 4% „ $41\frac{1}{2}$	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) $2\frac{1}{4}$% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	—	94	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.20		1.30	
„ „ papierowy	$116.\frac{6}{10}$		$118.\frac{6}{10}$	
100 marek niemieckich	58.35		59.—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miejsc.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{10}	6^{46}	9^{32}	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{40}	7^{21}		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{15}	9^{17}	6^{55}	.	
Z Suczawy	10^{09}	.	7^{56}	1^{42}	7^{05}	
Z Kimpolungu	10^{09}	.	7^{56}		.	
Z Radowiec	10^{09}	.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Hliboki	10^{09}	.	.	.	7^{06}	
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	7^{06}	
Z Słobody rungurskiej	10^{09}	.	.	1^{42}	7^{06}	
Z Husiatyna via Halicz	10^{09}	.	.	1^{42}	.	
Z N. Sącz, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja				.	1^{41}	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}		1^{41}	
Z Sokala i Bełzca	.	.			.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10^{4}	3^{07}	5^{26}	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów		.	.	.	7^{56}	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{51}	.	9^{41}	10^{28}		.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	10^{52}	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	10^{56}	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	10^{56}	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	7^{41}	.
Do Stryja i Stanisławowa				10^{21}	7^{41}	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	7^{41}	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7^{36}

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

11)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

De Cypières pochylił głowę, a po chwili rzekł:

— Uściśnijcie się jak siostry.

Usta Klary poruszyły się konwulsyjnie, lecz w tej chwili opanowała wzruszenie i rzekła.

— I owszem: skoro jesteś pani dla mego brata dobrą, będę cię kochała.

— Dla czegoż nazywasz ją panią? — rzekł hrabia.

Obie kobiety uścisnęły się.

— Bądź dla niej siostrą, Klaro — nalegał de Cypières. — Przysięgnij mi to na pamięć naszej matki.

Jasne oczy wicehrabiny wyrażały najwyższe zdziwienie.

— Rzeczywiście — rzekła — nie rozumiem cię...

— Wiem — zawołał hrabia, przerywając jej — wiem, że słowa moje wydają ci się dziwnemi... wytłómaczę ci je później... Teraz powtarzam ci, że jestem wielkim winowajcą... — poczem zwracając się do Magdaleny. dodał: — Wicehrabina nie widziała jeszcze naszej córki. Przynieś ją, a jestem pewny, że ona, która nie doznała szczęścia macierzyństwa, będzie ją kochała.

— Masz racyę. Idź moja siostro i przynieś ją; twoje dziecię, jeśli pozwolisz, będzie miało dwie matki.

— Dziękuję ci serdecznie za te słowa — odrzekła Magdalena i, uszczęśliwiona, wyszła z pokoju.

— Klaro — rzekł hrabia po jej odejściu — popełniłem czyn haniebny, prawie zbrodnię...

— Ty?... dajżeż pokój — niezdolny jesteś do niej...

— Obwiniłem Magdalenę...

— Dla tego, że jest winną.

— Nie.

— A więc kto?

— Przywidziało mi się w gorączce.

— To rzecz niemożliwa!

— A jednak tak jest w rzeczy samej.

— A te nagłe boleści?

— Był to tylko zwykły paroksyzm.

— Nie wierzę ci. Usprawiedliwiasz ją przez dobroć swą i chcesz ocalić zbrodniarkę.

— Nie wymawiaj tego słowa, błagam cię. To ja jestem winien. Wierz mi... Przysięgam ci na mój honor, że Magdalena jest kobietą świętą. Powiedz, że mi wierzysz, inaczej nie chcę cię widzieć więcej w mem życiu.

— Uspokój się — rzekła Klara — wierzę skoro chcesz tego.

— Nie mów w ten sposób. Popełniłem czyn niegodny człowieka uczciwego: obwiniłem niewinną istotę bez żadnego dowodu. To okropne.

— Cóż więc znaczy twój list?

— Cierpienia pozbawiły mię jasności umysłu. Wiesz, że podczas gorączki nachodzą różne widziadła. Zdawało mi się, że to ona wchodziła do mego pokoju, ale teraz jestem przekonany, że to była halucynacya. Przysięgam ci na mogiłę matki naszej, że mówię ci to z całem przekonaniem. Wierz mi, Klaro, będę cię błagał na klęczkach — wierz, jeżeli nie chcesz, by zabiły mię wyrzuty sumienia.

— Wierzę ci — odrzekła z jakimś dziwnym uśmiechem.

— Więc oddaj mi ten list fatalny.

— To rzecz niemożliwa!

— Dla czego? — zapytał hrabia z gniewem.

P. de Mondragon zawahała się na chwilę, lecz zaraz odrzekła tonem stanowczym:

— Dla tego, że go spaliłam.

— To nieprawda.

— Przecież sam kazałeś mi to uczynić.

— Rzeczywiście. Ale coś mi mówi, żeś tego nie uczyniła.

— Upewniam cię, że spaliłam.

— Przysięgnij!

— Przysięgam.

W tej chwili weszła Magdalena z dzieckiem.

— Jakaż ona ładniutka — zawołała wicehrabina, z uśmiechem na ustach, lecz źle ukrytym wyrazem gniewu w oczach. Pozwól mi ją na chwilę.

Magdalena podała jej Leonję. Ale dziecię, zaledwie znalazło się na rękach ciotki, zaczęło głośno płakać.

— Ależ dziecko rozkapryszone — rzekła Klara.

— Nie. Leonia nie ma kaprysów i płacze tylko wtedy, gdy ją co boli. Musiałaś jej co zrobić.

— A cóż ja jej mogłam zrobić? Może nie umiem trzymać — rzekła, oddając dziecię.

Magdalena wzięła je i wkrótce uspokoiła.

— Pozwólcie mi teraz odpocząć — rzekł hrabia. Czuję, że mi lepiej... ah, gdybym mógł wyzdrowieć!

Po chwili dodał rozczulony:

— Magdaleno, uściśnij mię.

Hrabina pochyliła się nad nim i pocałowała jego czoło.

Oczy wicehrabiny tryskały złością. Wzruszyła ramionami i odeszła.

— Jeżeli miał mię wzywać do siebie po to, bym patrzała na jego głupie czułości — mówiła do siebie ze złością — to lepiejby uczynił, gdyby mnie nie trudził.

W przedpokoju rzekła do Klemensa.

— Hrabia chce spocząć, więc ktokolwiekby przyszedł, powinien się meldować.

— Czy rozkaz ten dotyczy i księdza Sintèly? — zapytał.

— Jego więcej niż kogokolwiekbądź — odrzekła pocichu i z złością.

— A gdy jego brat przyjdzie?

— I dla niego nie ma wyjątku.

— Pan hrabia polecił mi zawsze wpuszczać doktora.

Wicehrabina zamyśliła się.

— Ha, trudno. mój brat ma dziwne nałogi; ale jeżeli ten przeklęty doktór przyjdzie, powinieneś mię zawiadomić o tem natychmiast.

— Więc pani wicehrabina nie wyjdzie dzisiaj?

— Nie wyjdę po południu; jestem zmęczona i chcę odpocząć.

— A wieczorem?

— Nudzisz mnie — odrzekła, zarumieniwszy się nieco. — Cóż to za wtrącanie się do moich czynności?

Ostra ta odpowiedź nie zmięszała Klemensa.

— Zapytałem o to tylko dla tego — odrzekł — by dokładniej spełnić rozkazy pani wicehrabiny.

— Dość tego. Nie mówmy już o tem.

— Jeżeli pani wicehrabina życzy sobie, by ksiądz Sintèly nie zobaczył się z hrabią — rzekł Klemens — to może dobrze by było, bym oczekiwał go na dole?

— Widzę, że jesteś przewidującym, mój Klemensie — odrzekła tonem łagodnym. — Postąp, jak sam uważasz za właściwe. Rzeczywiście, lepiej będzie, by brat mój nie słyszał jego rozmowy z tobą.

— A któż czuwać będzie przy panu hrabi?

— Ja będę czuwała sama.

Weszła do sąsiedniego pokoju i usiadła przy stoliku. Długi czas z namarszczonem czołem rozmyślała, blada jak śmierć.

— Nie, nie mogę — szepnęła nakoniec, czyniąc gest nagły — nie mogę się go wyrzec i nie potrafię nigdy...

Poczem wzięła arkusik papieru listowego i zaczęła pisać. Pióro jej biegało szybko, bez odpoczynku. Po godzinie, przez którą zapisała kilka arkusików papieru, zaczęła je odczytywać.

— Jestem szalona — szepnęła po ukończeniu czytania. — Szalona... Filip nie jest człowiekiem zwyczajnym... Będzie się śmiał ze mnie... A jednak muszę z nim się zobaczyć.

Podarła na drobne kawałki zapisany papier i na nowo skreśliła list następujący:

„Mój drogi Filipie. Od kilku godzin jestem w Paryżu i myślę o tobie. Mam ci zakomunikować wiadomość ważną i bardzo pomyślną. Zdziwi cię ona i, mam nadzieję, ucieszy. Powiem ci ją, jeżeli zechcesz przyjąć dziś wieczorem pomiędzy godziną dziesiątą a jedenastą moją wizytę. Usuń tylko wszystkich służących. Jestem tak pewną ciebie, że nie żądam nawet odpowiedzi. Twoja, wicehrabina de M..."

Na kopercie napisała adres:

„Książe de Roquebrune, ulica de Messine w Paryżu."

Ukończywszy pisanie, zamyśliła się znowu. Zdawało się, jak gdyby się wahała.

— Nie! — zawołała nagle — to próżno; nie mogę... wolę umrzeć!...

Wyszła do przedpokoju i wezwała Klemensa.

— A cóż?

— Ksiądz Sintèly przychodził i ledwom się go pozbył.

— Dobrze. Dziękuję ci.

Twarz gaskończyka rozpromieniła się. Był szczęśliwy, jak wierny pies, gdy go pan pogłaska.

— Ale to nie wszystko — dodała wicehrabina uprzejmie — gdyż masz mi zrobić jeszcze jedną rzecz.

— Pani mnie przestrasza! Zły znak, gdy pani staje się tak łaskawą.

— Więc odmawiasz?

— Nie. Alboż mogę odmówić? Czyż nie należę do pani cały?

— Rachuję też na to. Zaniesiesz ten list według adresu.

— Ah! — zawołał Gaube, nagle blednąc po przeczytaniu adresu. — Jeszcze on!... Ten książę nieszczęsny zgubi panią!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Nowe znakomite śledzie pocztowe sztuka 12 ct. poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. 3693 6-?

Kupię natychmiast psa legawego, dobrze ułożonego do polowań błotnych, **Pistolety** kapslowe (szczególnie T Wiśniowieckiego), **pasy** polskie, **karabele**, **guzy**, **agrafy** do kołpaków, **klamry** i **łańcuchy** do delji. S. Pielecki, główny magazyn broni i przyborów myśliwskich, Lwów, pl Maryacki 3. 3735 3—3

Wdowa inteligentna, pracowita, rozumiejąca się na gospodarstwie domowem i wiejskiem poszukuje miejsca do księdza. Adres: M. M Majdan sieniawski. 3740 2—2

Do Jani. Wysłałem list do domu, proszę Jani o jaką wiadomość, oczekuję listu w domu, nie jestem już we Lwowie. *Ta.* 3752 1—3

Potrzebuję do siewu kilku korcy jęczmienia ozimego, próbkę wraz z ceną nadesłać proszę: Zarząd dóbr Ulicko zarąbane, poczta Potylicz. 3750 1—2

Osoba z lepszem wychowaniem, posiadająca języki, poszukuje umieszczenia przy chorej wyjeżdzającej do kąpiel lub do towarzystwa panienek. Bliższa wiadomość w Administracyi. 3741 2—3

Letnich pomieszkań kilka jest w Korczynie do wynajęcia. Zgłoszenia: W Podhorodecki, Korczyn, poczta Synowódzko wyżne. 3737

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11 3647
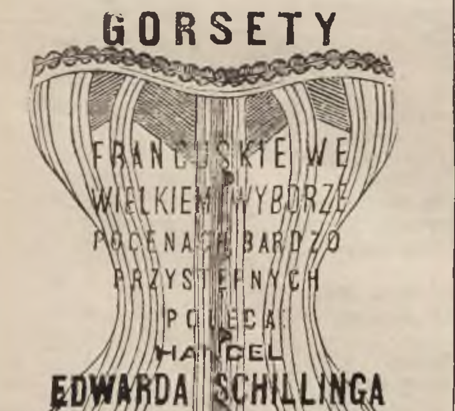
Wdowa

w średnim wieku, dobrze wychowana, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca do zarządu domu, opieki nad dziećmi lub do towarzystwa osoby starszej.

Łaskawe zgłoszenia S. T. post. rest. Sambor. 3754 1-2

Nauczycielka rutynowana, z wysokiem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie język francuski, polski, niemiecki i muzykę perfekt, oraz wszystkie wyższe nauki szkolne, mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami poszukuje umieszczenia na wsi. Bliższa wiadomość pod lit. J. M. nauczycielka. Wojtkowa poste restante. 3749 1—2

GORSETY



3614 4—6

Tynktura ziołowa
przeciw bolom zębów
stosownie używana chroni zęby od psucia, usuwa bole istniejące i działa wzmacniająco na dziąsła
Tynktury tej dostać można w każdej aptece. 3811 27—36
Główny skład we Lwowie
w aptece
P. Mikolascha.

Boże, zbaw Polskę!

prześliczna chromolitografia Najśw Maryi Panny częstochowskiej, otoczonej herbami Polski, Litwy i Rusi, **z modlitwą za ojczyznę**, aprobowaną przez J. E. ks. Kardynała Dunajewskiego, wyszła

Nakładem księgarni katolickiej
Dr. Wład. Miłkowskiego
w Krakowie.

Cena egz. 20 centów, tuzin 2 zł. austr. 100 egz. 15 zł. austr. 2840 2—6

Na premje!

dla dziatwy szkolnej

Książeczka do modlenia

2899 ułożona

według Nauki kościoła rzymsko-kat. z dołączeniem Zbioru Pieśni i Nauki służenia do Mszy św.

Oprawna w ładne kolorowane płótno 35 ct.

Dziesięć książeczek razem 3 zł.

Lwów Druk. nar. **W. MANIECKIEGO** *ul. Kopernika l. 7.*

Lwowska Fabryka Asfaltu

i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych do krycia dachów

S. Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera

LWÓW, Korytna 13, poleca

Asfaltową masę elastyczną do fundamentów

dla izolowania wilgoci *kładzioną na mury w gorącym stanie* specjalnie do tych celów w fabryce wyrabianą. Jedyny dziś pewny środek *izolujący wilgoć*, używany do budowli w całym świecie, zalecany przez *wszystkie powagi naukowe techniczne.*

Tekturę ulepszoną ogniotrwałą do krycia dachów wysokich gatunków.

Rola 10 metrów □ od 1·80 złr. do 3 złr. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne

Lak asfaltowy świecący do konserwacji *dachów tekturowych, DRZEWA*, dachów gontowych, żelaza, blach wszelkiego rodzaju, dachówek nowego systemu.

Smołę angielską bezwodną.

Osusza się asfaltem jako *jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie* najbardziej

zawilgocone ściany w mieszkaniach. Niszczy zastarzały, grzybek drzewny.

Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. *Długoletnią gwarancję poręcza się.*

3187 33—100

Kantor wymiany

c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszystkie efekta i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca:

4½ prc. listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajowa galicyjską
4% pożyczkę propinacyjną galicyjska 2698
5% „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego **zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych.**

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Szkarpetki saskie białe i kolorowe tuzin od 4·75.
Pończochy damskie białe, kolorowe i w paski tuzin od zł 5·50.
poleca MAGAZYN II 1938
F. Knauer i Syn
pod Złotym Lwem we Lwowie.

Lubień

ZAKŁAD KĄPIELOWY WÓD SIARCZANYCH

w pobliżu Lwowa i stacyj kolejowy w Gródku i Szczercu położony, otwartym zostaje **dnia 20 maja.** 3322 29—30

Urząd pocztowy, telegraficzny i apteka w miejscu. Codzienna poczta wozowa pomiędzy Lwowem a Lubieniem po 75 ct. od osoby. Wózkiem z Gródka po 40 ct.

Lekarz zakładu: Dr. Z Rieger, radca zdrowia

Łazienki z wannami porcelanowymi i terazzo, takież posadzki. Kąpiele siarczano-mułowe para ogrzewane. Leczenie elektrycznością i masażą (masser i masserka fachowo uzdolni ni).

NOWOŚĆ!!! Przyrząd rozpylający wodę siarczaną do leczenia chorób nosa, gardła i płuc, niewyłączając gruźlicy. Kąpiele zimne rzeczne. Pomieszkania z urządzeniem i pościelą (materace sprężynowe) w cenie od 50 ct. do 1 zł. 20 ct. dziennie. Pewna liczba mieszkań do opalania. W sezonie I. od 1 maja do 20 czerwca i w III od 20 sierpnia ceny o 20% niższe. W tymże czasie doznają upustu ubodzy chorzy, opatrzeni w świadectwa przez starostwa potwierdzone. **Powóz zakładowy po stałych cenach na wszelkie jazdy.** — Obszerny, wzorowo utrzymany park, cieniste świerkowe chodniki. — Kaplica z codzienną mszą św. — Wszelkich wyjaśnień udziela na żądanie *Dyrekcja zakładu*

Sanatorium i Zakład wodoleczniczy

w Zuckmantel na Szląsku austrjackim.

Zakład dla fizykalnych metod leczniczych. Hydroterapia i mechanoterapia, szwedzka gimnastyka lecznicza, massaż, elektroterapia, galwanizacja, faradyzacja, franklinizacja. Elektryczna kąpiel dwukomórkowa, (Elektrisches Zwei Zellen Bad). Pneumatoterapia. Kuracje dyetetyczne. Wyborne powietrze górskie i leśne. Ceny umiarkowane.

Prospekta gratis i franco

Właściciel i kierownik lekarski: **Dr. Ludwik Schweinburg**, długoletni pierwszy assystent prof. Winternitza w Wiedniu (Kaltenleutgeben). 3152 14-20

Najlepszy spirytus na nalewki, najlepsza wódka żytnia, rosolisy, likiery itp. w c. k. uprzyw. Rafinerji spirytusu, fabryce rumu, likierów i octu

Juliusza Mikolasza we Lwowie.

Skład dla miasta Lwowa ulica Kopernika nr. 9. 3452 17—?

OGŁOSZENIE. Na rok szkolny 1893 przyjmie bursa polska (im. Jakubowicza) w Brzeżanach 32 uczniow na zupełne utrzymanie za roczną dopłatą od 40 do 120 złr. Pierwszeństwo mają uczniowie ubogich rodziców i ci, którzy byli umieszczeni w bursie w roku szkolnym 1892, a odznaczali się wzorowem zachowaniem się i celowali w naukach.

Podania z załączeniem metryki chrztu, świadectwa ubóstwa, świadectwa lekarskiego, ostatniego świadectwa szkolnego i deklaracyą, ile petent a względnie jego rodzice lub opiekunowie będą mogli dopłacać, uprasza się nadesłać do „Dyrekcyi bursy im. Jakubowicza w Brzeżanach" najdalej do 24 lipca br.

Brzeżany 11 Lipca 1893. 3755 1—2

Rendezvous przejezdnych!

Lwów, ulica 3 maja w dawnym gmachu Kasy oszczędności vis a vis hotelu „Imperial"

Handel delikatesów i win

W. MUSIAŁOWICZA.

Z komfortem urządzone pokoje gościnne do śniadań i kolacji.

Doborowe zimne i gorące przekąski przez cały dzień do nocy.

Znakomite **piwo pilzneńskie** oraz **wielki wybór** win krajowych i zagranicznych. 3531 17—37

Majonezy, auspiki, galantyny, pasztety itd. itd.

Ogłoszenie.

Komitet ratunkowy Galicyjskiej Kasy zaliczkowej z nieograniczoną poręką, będącej w konkursie, wzywa wszystkich P. T. właścicieli książeczek wkładkowych, by zechcieli takowe niezwłocznie w Galicyjskiej Kasie oszczędności składać, albo też zwracali się ustnie lub pisemnie do członka tegoż komitetu p. Jana Ihnatowicza ul. Sykstuska l. 25 celem dalszego porozumienia się w odnośnej ugodowej sprawie. 3697 4-4

PROSZEK PERSKI luźny na wagę, w liściach, we flaszeczkach.
PROSZEK „Andela" w puszkach.
PROSZEK „Zacherlin" we flaszeczkach.
ROZPYLACZE gumowe do proszku.
TYNKTURA „Hartmanna" na pluskwy.
PROSZEK na szwaby.
BORAKS mielony na szwaby.
ŁAPKI na szwaby. 3622 3—?

Przeciw molom Naftalina, Saszetki naftalinowe, Papier naftalinowy, Kamfora, Pieprz, Paczula, Piżmo, Kamfora naftalinowa dalej

Przeciw muchom Lep, Papier, Trzaski.

poleca
ALOJZY HÜBNER
Lwów, Rynek l. 38.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach
3084 31—?

W Jaśle przy ulicy kolejowej jest zaraz

dom parterowy

o 6ciu pokojach, 2 kuchniach 2 spiżarniach, drewutni, wraz z ogródkiem z którego czynszu rocznie 360 złr. być może, z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli p. Józef Polak w Jaśle. 3753 1-3

KOSZULE męskie salonowe po 1·75, 2 i 2·50 ceny fabryczne.
Kalesony, skarpetki, chustki, kołnierze, manszety, szelki,
krawatki i t. p.
najtaniej poleca:
2156
Paweł Langner
przedtem Bracia Langner
Lwów, ulica Halicka 16.

Młyn

podwójny, kompletny, kamienie francuzkie i karpackie 36 calowe, z cylindrem, paternostrem i żurawiem do kamieni, zamówiony w renomowanej fabryce w cenie 1.700 złr. a nieodebrany z powodu zmiany projektów jest do odsprzedania za 1 000 zł. Zgłoszenia J. Obertyński w Odnowie p. Kulików. 3742 2-2

Do poziomek!

Najzdrowszy, zamiast koniaku, kieliszek starej żytniej wódki,

„Bałłabanówki"

poleca handel

Karola Bałłabana

we Lwowie.

Przepis: Poziomki posypuje się cukrem polewa się kieliszkiem „Bałłabanówki" i dodaje się śmietany. 3715 3—4

Leśnik Polak, żonaty, 29 lat liczący, posiadający studya fachowe, egzamin rządowy, 8-mio letnią praktykę zawodową w większych majątkach i rekomendacye, poszukuje posady samoistnego leśniczego lub kontrolora dóbr od 1-go Września b. r.

Zgłoszenia do zarządu drukarni *„Przeglądu"*, Lwów, ul. Kopernika l. 7.

Na sprzedaż kamienica

pod przystępnymi warunkami, nowa, dwupiątrowa, wolna od podatków, koło Uniwersytetu, przynosząca rocznie koło 3.200 złr. aw. Hipoteka obciążona prawie do połowy wartości.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya **adwokata Dr. M. Sietnickiego we Lwowie**, ulica Sykstuska l. 21. 3695 5—5

Dla amatorów prawdziwie dobrej kawy i herbaty poleca skład **Jana Bodnara, Akademicka l. 20. Lwów.** 3732 2—10

Najgorzej utalentowanego chłopczyka przygotuje do gimnazyum, a panienkę do szkoły wydziałowej do końca sierpnia, RZECZYWISTY, biegły pedagog. Może objąć lekcyą na dłużej. „Antwort" post. rest. Monasterzyska. 3751 1—2

Alojzy Konieczny

Z Jasionowa.

Pod powyższą firmą otworzyłem **pracownię organów kościelnych i harmonij** w roku 1888 we wsi rodzinnej Jasionów, poczta Wzdów, powiat Brzozów. Odbyłem praktykę w kraju, udałem się do większych fabryk jakoto: Warszawy, Pesztu i innych miejscowości, z których jako organmistrz posiadam świadectwa. Wyrabiam organy kościelne poprawnie i trwało, po cenach umiarkowanych z 10cio letnią gwarancyą. Dotąd byłem zaszczycony obstalunkami nowych organów do Klimkówki na 4 głosy, do Połomyi na 10 głosów, do Zyznowa na 7 głosów, do Borownicy na 4 głosy i licznemi reperacyami starych organów. Wyrabiam również harmonie nożne od 55 złr. i harmonie ręczne do nauki śpiewu mego pomysłu, uznana za bardzo praktyczne do zamknięcia, gdy się otworzy, stanowią pulpit na 2½ oktawy, wygodne do przenoszenia, 52 cm. długie, 34 cm. szerokie a 26 cm. wysokie, powietrze pompować lewą ręką, grać prawą. Pięknie i trwale zrobione pod gwarancyą. Cena na miejscu 26 złr. 3719 2 12

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.